

KONKRETY

nr 30

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VIII (Nr 373)

27 LIPCA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

KLUCZ DO M-79

- str.3 ● TYLKO

O TOWARO-

WYCH - str. 4 ●

CZY POLACY SĄ

DOWCIPNI? str. 6

● POD ZNAKIEM

RELAKSU - str. 8-9

● CZYN NA

ORLEJ - str. 10-11

Kupując oferowane przez handel i gastronomię gotowe wyroby wierzymy, że są to artykuły świeże i dobrej jakości. Ale nie zawsze tak jest. Pani Janka, urządzając 25 czerwca imieniny, zdecydowała się domowe produkty uzupełnić śledziem w oleju — zakupionym w restauracji „Piaś” i galaretką z drobiu ze „Śródmiejskiej”.

Strona 13

WSZYSCY JEDLI
GALARETKĘ

Zbigniew Krupa

Wartość każdego z użytkowanych w naszym województwie ponad ćwierć miliona hektarów można przedstawić następująco: średnio każdy hektar daje ponad pół tony zboża, 161 kilogramów mięsa i prawie 500 litrów mleka; pod względem ilości skupionych z hektara płodów rolnych nasze województwo jest na trzecim miejscu w kraju.

To wspaniałe osiągnięcie nie jest bynajmniej wynikiem jakiejś szczególnej żyzności naszych gleb. Ponad 70 procent użytków rolnych należy bowiem do II i III klasy, a więc średniej wartości. Reszta zaś to głównie najmarniejsze gleby, klasy piątej i szóstej. Bo glebowej elity, pierwszej i drugiej klasy, mamy niecałe siedem procent. Jedynki jest trochę ponad 500 hektarów.

Jak widzimy, stawiająca nas w krajowej czołówce wydajność z hektara nie przychodzi lekko, trzeba mocno nad tą ziemią popracować, pożywić ją nawozami, wzmocnić agrotechniką. Przede wszystkim zaś, trzeba hektary oszczędzać, chronić przed zgubnym wpływem przemysłu: przed skażonym powietrzem, trującą wodą, a najbardziej przed unicestwieniem ich przez rozbudowujące się miasta i przemysł. Strona 7

PRZEMYSŁ
MNIEJ
SZKODZI

Krzysztof Debek



Grażyna Cendrowska z Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze zajęła na mecie szóste miejsce. O III Biegu Szlakiem Polskiej Miedzi piszemy na str. 11. Fot. Waldemar Sikorski

● **OCENIE SYTUACJI W BUDOWNICTWIE MIESZKANIOWYM** w zagłębiu miedziowym poświęcona była wtorkowa (24 bm.) narada aktywu partyjno-gospodarczego, której przewodniczył I sekretarz KW PZPR w Legnicy, tow. Stanisław Cieślak. Obecni byli zastępca kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC PZPR tow. Witold Dąbrowski, minister budownictwa tow. Adam Glazur i prezes Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego tow. Stanisław Kukuryka. Referat oceniający wyniki pracy budowlanych w I półroczu br. wygłosił wojewoda legnicki Ryszard Romaniewicz. W dyskusji, w której głos zabrał m.in. minister Adam Glazur, radzono nad skutecznymi sposobami pełnego wykonania tegorocznych zadań w budownictwie mieszkaniowym i usługowo-socjalnym.

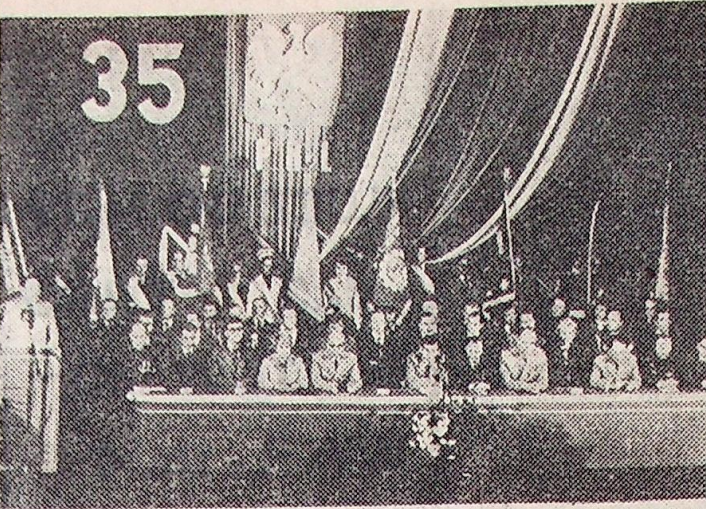
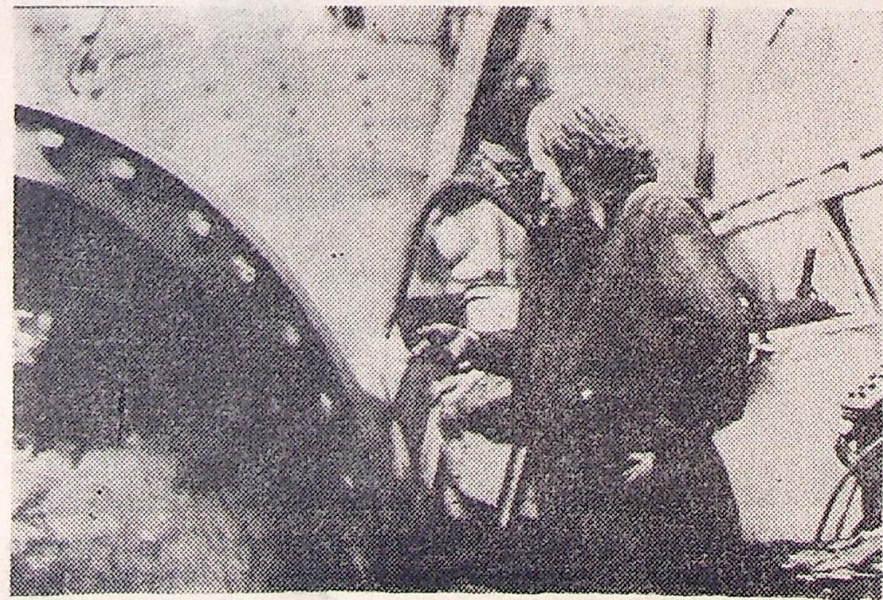
● **LETNIE SESJE KSR**, poświęcone omówieniu dorobku i wyczerpaniu zadań na II półrocze br., obradują w województwie. Na konferencji w ZG „Rudna” (16 bm.), odbywającej się na krótko przed jubileuszem pięciolecia zakładów, oceniono imponujący bilans produkcyjnych i społecznych osiągnięć górników. Wartość zobowiązań dla uczczenia 35-lecia PRL wyniosła tutaj ponad 18,5 mln zł. Na KSR w ZG „Polkowice” zameldowano o wykonaniu czynu produkcyjnego wartości ponad 14 mln zł (z zadeklarowanych 32,6 mln). Swoje wkład w uczczenie jubileuszu ojczyzny wnieśli także handlowcy z WPHW, którzy na potrzeby legnickiego rynku nabyli dodatkową masę towarową wartości 120 mln. W czasie obrad KSR wyróżniających się pracowników WPHW udekorowano odznaczeniami państwowymi.

● **PONAD 100 CIĄGNIKÓW** stoi od miesiąca w złotoryjskim POM-ie i wszystko na to wskazuje, iż nie wezmą one udziału w tegorocznych żniwach. Przyczyną jest brak silników, które POM dostaje od poznańskiego przedsiębiorstwa specjalistycznego. Poznaniacy tłumaczą się brakiem części zamiennych do remontowanych silników. Wszystkich winnych przymusowego postoju traktorów można usprawiedliwić, ale czy pomoże to w sprzęcie choćby 1 ha zboża?

Wśród zakładów wyróżnionych przed Świętem Odrodzenia wysokimi odznaczeniami państwowymi znalazła się Fabryka Automatów Tokarskich („Ponar-Wrocław”) w Chocianowie. Odznaczono ją Sztandarem Pracy II klasy. Gratulujemy i życzymy całej załodze nowych sukcesów.

Na zdjęciu: Fragment hali, w której wytwarzane są poszukiwane na całym świecie walce papiernicze. Fot. Krzysztof Raczkowski

GRATULUJEMY SZTANDARU



Na zdjęciu lewym — prezydium sesji, na prawym — aktu dekoracji dokonuje I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak.

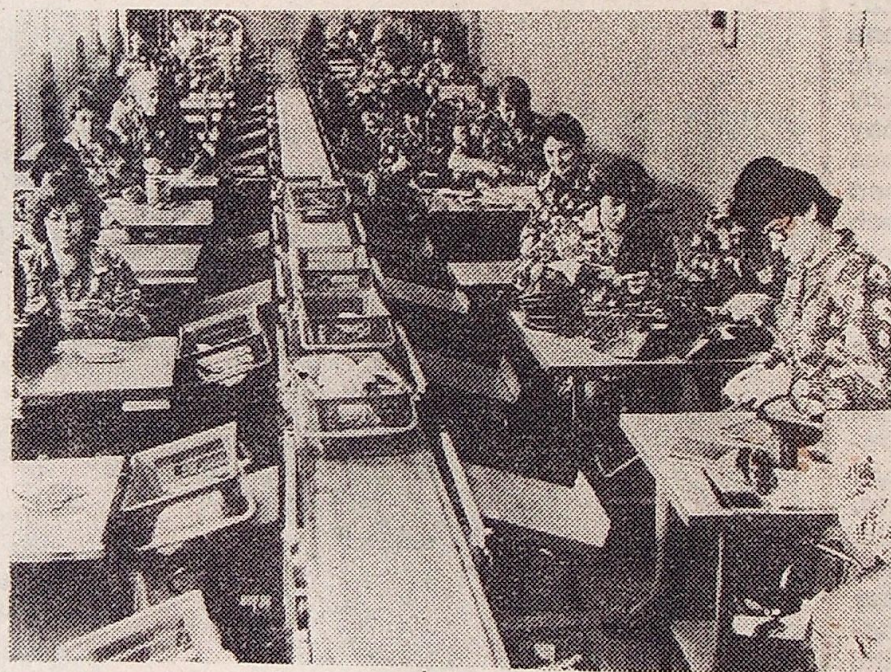
UROCZYSTA SESJA

Jak już informowaliśmy, 19 lipca odbyła się wspólna sesja Wojewódzkiej i Miejskiej Rad Narodowych oraz Wojewódzkiego i Miejskiego Komitetów Frontu Jedności Narodu. Przewodniczący MRN tow. Edward Nir serdecznie powitał członków Egzekutywy KW partii z członkiem KC, I sekretarzem KW PZPR, przewodniczącym WRN, posłem na Sejm — tow. Stanisławem Cieślakiem, członków prezydiów wojewódzkich instancji

SD i ZSL, prezydiów WRN i WK FJN, członków Egzekutywy KM PZPR, weteranów walki i pracy oraz delegację PGWAR z gen. mjr. Nikołajem Łusznichenko i gen. lejtn. Rafkatem Rizałdinowem. Referat okolicznościowy wygłosił tow. Stanisław Cieślak, który następnie wręczył odznaczenia państwowe, odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego” i doroczne nagrody wojewódzkie. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

odznaczeni zostali: Edmund Bieżyński, Tadeusz Dubaniowski, Kazimierz Fuławka, Stanisław Gazdowicz, Jan Golinowski, Alojzy Golebski, Wojciech Hejmo, Stanisław Majcher, Janusz Meissner, Władysław Podbucki, Ryszard Sienkiewicz, Józef Sobol (na zdjęciu), Władysław Stanasiuk.

Złote Krzyże Zasługi otrzymało 12 osób, Srebrne 8 osób a Brązowe 16 osób, a odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego” — 43 osoby.



NOWY ZAKŁAD

OBUWNICZY

W lipcowym prezencie przekazano w Legnicy do użytku nowy zakład produkcyjny „Legspina”, który wytwarzać będzie 400 par obuwia dziennie w siedmiu wzorach. W budynku przystosowanym do produkcji systemem gospodarczym (wartość prac 5 mln zł) zatrudnienie znajdzie 170 pracowników. W przededniu Święta Odrodzenia nowy zakład odwiedzili przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy tow. Stanisławem Cieślakiem.



I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak wmurował 20 bm. akt erekcyjny pod budowę nowej przychodni na legnickim osiedlu Kopernika

OTWARCIE SZPITALA W ZŁOTORYI

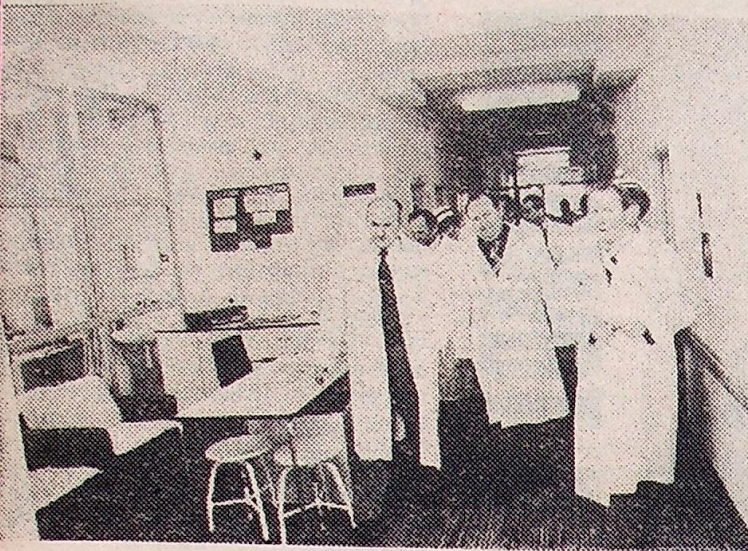
25 bm. odbyło się w Złotoryi otwarcie nowego szpitala, który wzbogacił bazę leczniczą województwa legnickiego o 352 łóż-

ka, nowoczesne gabinety zabiegowe i sprzęt medyczny. W uroczystym przecięciu wzięli uczestniczyli I sekretarz KW

PZPR w Legnicy Stanisław Cieślak, minister zdrowia i opieki społecznej Marian Słowiński oraz wojewoda legnicki Ryszard Romaniewicz. Generalnym wykonawcą szpitala był Jeleniogorski Kombinat Budowlany. Dużą pomoc okazali budowniczym mieszkańcy Złotoryi. Wartość ich czynów wynosi 2,3 mln zł. Budowa szpitala kosztowała 118 mln zł.

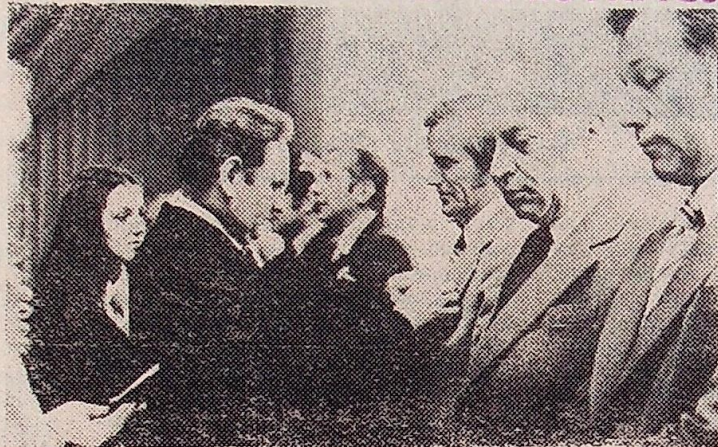
Następnie I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślak, minister Marian Słowiński i wojewoda Ryszard Romaniewicz wmurowali akt erekcyjny pod budowę Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy. Później wzięli udział w naradzie służby zdrowia woj. legnickiego w gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Aktualne problemy lecznictwa przedstawił lekarz wojewódzki Maciej Murkowski. Szczególną uwagę zwrócił na potrzebę powiększenia nowoczesnego sprzętu i środków finansowych warunkujących rozwój bazy leczniczej.

Goście zwiedzają szpital złotoryjski. Od lewej: minister Marian Słowiński i I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak.



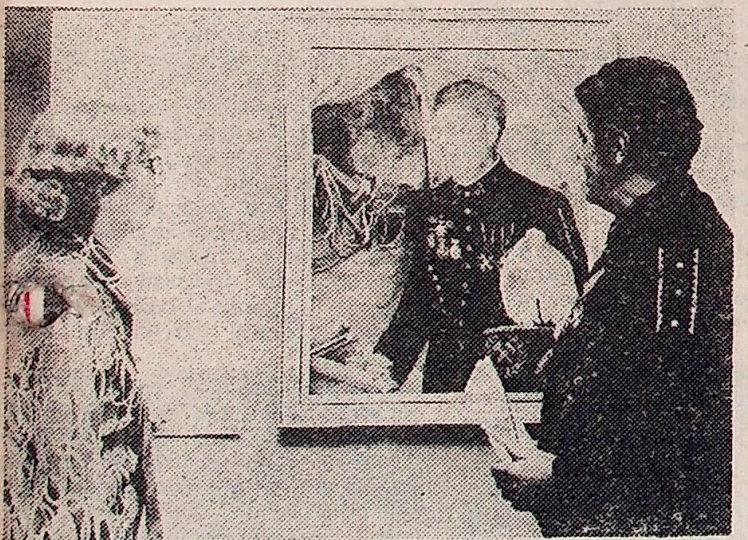
WYRÓŻNIENIE PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI

Z okazji Święta Odrodzenia odbyło się 19 bm. w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy spotkanie I sekretarza KW PZPR Stanisława Cieślaka i wojewody legnickiego Ryszarda Romaniewicza z pracownikami administracji państwowej zagłębia miedziowego. Najbardziej zasłużonych udekorowano odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Czesław Ferdynand Koruch, Tadeusz Podwiński, Tadeusz Semenik, Aleksander Uniatowicz i Stanisław Zgierski. Złotymi Krzyżami Zasługi udekorowano 12 pracowników. Srebrnymi — 18. Brązowymi — 18. Dziesięć osób otrzymało odznakę „Zasłużony Pracownik Państwowy”, a siedem — „Za Zasługi dla Finansów”.



Z rąk wojewody legnickiego Złoty Krzyż Zasługi otrzymuje Romuald Jasiński.

GALERIA ZASŁUŻONYCH



Czesław Bączkowski przy swoim portrecie wraz z jego autorką Hanną Krzewską.

Już po raz czwarty otwarto w Okręgowym Muzeum Miedzi wystawę portretów ludzi zasłużonych dla woj. legnickiego. W uroczystości uczestniczyli członkowie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, przedstawiciele organizacji społecznych, władz administracyjnych i załóg zakładów pracy województwa. Wyróżnionym osobom za dotychczasowy trud podziękował I sekretarz KW, tow. Stanisław Cieślak. Wystawie portretów towarzyszyła wystawa kompozycji kwiatowych.

SPOTKANIE Z REALIZATORAMI CZYNU

W przeddzień Święta Odrodzenia Egzekutywa KW PZPR w Legnicy spotkała się z realizatorami Czynu 35-lecia PRL. Meldunek o wykonaniu zobowiązań złożyli oni na ręce I sekretarza KW tow. Stanisława Cieślaka. Wielu zespołowym i indywidualnym realizatorom Czynu 35-lecia wręczono okolicznościowe medale i karty dokonania.



Wśród najaktywniejszych realizatorów Czynu 35-lecia PRL znaleźli się m.in.: Wacław Peć i Franciszek Sikora (od lewej).

Zdjęcia na str. 2 i 3: Waldemar Sikorski

KOMENTARZ

Głód mieszkaniowy jest wciąż nie zaspokojony. Ciągłe tysiące rodzin czeka na samodzielny, większy i jaśniejszy dach nad głową, wciąż kolejka po klucze do nowego „M” jest długa — nie tylko u nas, w zagłębiu miedziowym, ale i w pozostałych regionach kraju. Przestaliśmy się temu dawno dziwić, bowiem każdy chce mieszkać jak najwygodniej i bez dzielenia się „kątem” z innymi. Temu społecznemu zapotrzebowaniu na wyższy standard życia wyszły przed laty naprzeciw władze partyjne i państwowe, czyniąc wszystko, aby w jak najkrótszym czasie każda polska rodzina miała samodzielne, nowoczesne mieszkanie.

KLUCZ DO M-79

Sprawom związanym z przyspieszonym rozwojem budownictwa mieszkaniowego władze polityczne województwa legnickiego zawsze poświęcały szczególnie dużo uwagi. Przypomnijmy, że w tym roku już dwukrotnie — w maju i czerwcu — Sekretariat KW PZPR w Legnicy spotykał się z przedstawicielami władz centralnych, odbyło się wiele posiedzeń Egzekutywy KW, na których omawiano sytuację budownictwa mieszkaniowego i socjalno-usługowego. Efekty działań wszystkich instancji partyjnych i zwiększona pomoc resortów budownictwa i hutnictwa przyniosły widoczne rezultaty — I półrocze zamknęliśmy wykonaniem 30 proc. zadań rocznych, uzyskując 80 tysięcy m kw. powierzchni użytkowej mieszkań, co stanowi 1.408 lokali mieszkalnych o łącznej liczbie izb 5.082.

Mało, dużo mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, ale i wtedy — jak pamiętamy — wydawało się, że zadania roczne nie będą w pełni wykonane. Jednak wykonano. W tym roku budowlani są w znacznie trudniejszej sytuacji, bo sroga zima zabrała im trzy miesiące (po silnych mrozach sprzęt odmawiał posłuszeństwa), wystąpiły trudności transportowe i materiałowe, brakowało elementów prefabrykowanych na placach budowy.

Było zatem wiele przyczyn obiektywnych, to prawda, jednakże — jak wynikało z referatu wojewody legnickiego tow. Ryszarda Romaniewicza i dyskusji na wtorkowej naradzie aktywu partyjno-gospodarczego w KW PZPR (patrz „Konkrety Tygodnia”), winni są po trochu wszyscy uczestnicy procesu inwestycyjnego. Jedni „zawalają” przygotowanie terenów uzbrojonych, inni — dostawy materiałów i prefabrykatów, a jeszcze inni źle organizują robotę. Na przykład ciągle trudno o drugą zmianę, nie mówiąc już o trzeciej. A przecież największe rezerwy tkwią w maszynach, które przez wiele godzin w ciągu doby stoją bezczynnie.

Dużo mówiło się na wspomnianej naradzie o tej pomocy, której władze centralne już naszemu regionowi udzieliły w sprzęcie i materiałach, jak również o tej, której jeszcze województwo oczekuje. Minister Adam Glazur w swoim wystąpieniu w dyskusji powiedział, że jeżeli wykonawcy „wyjdą” po trzech kwartałach na 68 proc. planu rocznego, to będzie gwarancja, iż plan ten zostanie w pełni zrealizowany. I do tego w tej chwili muszą dążyć. Resort budownictwa przyjdzie im z pomocą, zwiększając dostawy materiałów i sprzętu, zwłaszcza żurawi montażowych. Lojalnie jednak uprzedził, że nie możemy liczyć na spełnienie wszystkich życzeń, bo na przykład nie dostaniemy w tym roku „jelenbetów”, czyli wozów do przewożenia betonu. Pomoc materiałową otrzymają również te przedsiębiorstwa z innych resortów, które uczestniczą w realizowaniu wojewódzkiego programu mieszkaniowego.

Największe przerwy na budowach powodowały dotychczas nierytmiczne dostawy prefabrykatów wynikające przede wszystkim z tego, że brakowało odpowiednich środków transportu. Usprawnienie dostaw płyt i bloków na place budowy staje się obecnie najważniejszym zadaniem organizatorów budownictwa mieszkaniowego i socjalno-usługowego. Ograniczone — podkreślił zamykając obrady I sekretarz KW PZPR w Legnicy, tow. Stanisław Cieślak — będzie miało wykorzystanie niematerialnych jeszcze rezerw kryjących się w dyscyplinie pracy, właściwej jej organizacji i racjonalnym wykorzystaniu posiadanego sprzętu. Jeżeli te rezerwy zostaną wykorzystane, to mając zapewnioną pomoc resortu budownictwa i mieszkaniowego przemysłu — wszyscy, którym spółdzielnie obiecały klucze, wprowadzą się za pół roku do nowych mieszkań. Winno to być punktem honoru każdego pracownika budownictwa ogólnego, które w przyszłym roku — ostatnim roku bieżącej pięcioletki — czekają jeszcze ambitniejsze zadania.

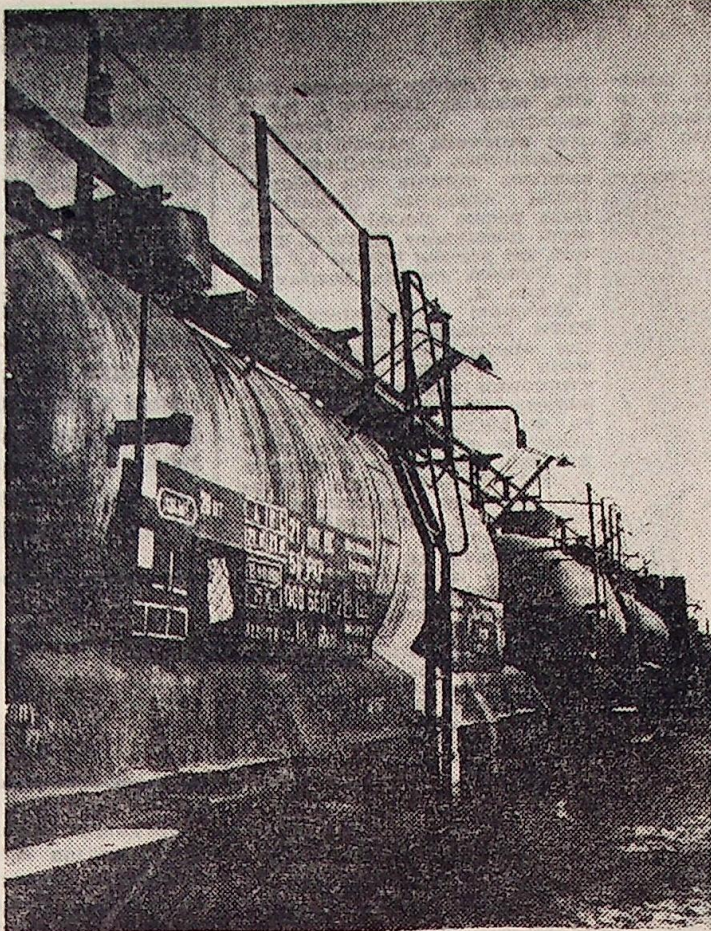
(kis)

— Czepianie się kolei grozi śmiercią lub kalectwem — powiada żartobliwie Jerzy Rzehak, szef legnickiej Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych, z doświadczenia wiedząc, że dziennikarska wizyta musi się rozpocząć od sakramentalnego „dlaczego”. A taki początek oznaczać może krytykę. Zwłaszcza w przypadku kolei, bo świętą prawdą jest, że kolej planów nie wykonuje, spóźnia się, lekceważy klientów etc.

Kolej ma oczywiście całe mnóstwo argumentów, na swoje usprawiedliwienie. Wysłuchanie ich z pewnością w bardzo niewielkim stopniu poprawi samopoczucie naszej osoby, wciśniętej w kłozetowe drzwi pociągu, zmierzającego do Pucka na przykład, ale dobry obyczaj nakazuje wysłuchać argumentów przeciwnika. Choćby po to, aby popolemizować z nimi.

Pełną argumentację zawierają kolejowe analizy, sprawozdań, oceny i pakiety przeraźliwie spasyłych ksiąg, które do Jana Spryszyńskiego — zastępcy dyrektora DRKP — przyniósł naczelnik działu ekonomicznego Mieczysław Bielewicz, a drugie tyle Benedykt Matus — zastępca naczelnika działu handlowo-przewozowego. Wysłuchawszy od grona fachowców pierwszej porcji argumentów — dziesiątków zupełnie niepojętych wskaźników, przeliczników, ograniczeń i czegoś tam jeszcze, a także rzuciwszy okiem na podsunięte mi materiały, zacząłem wierzyć prorocztwu dyrektora Rzehaka. Tego dotyczącego czepiania się kolei.

Po przełożeniu — wspólnym i niemalym wysiłkiem — tego wszystkiego na język przystępny każdemu laikowi, można było gnębiące kolej kłopoty podzielić na dwie generalne grupy: natury obiektywnej i subiektywnej. Pierwsza grupa jest, jak wiadomo, najlepszą tarczą przeciw jakiegokolwiek krytyce, nie tylko u kolejarzy oczywiście, albowiem przeszkody obiektywne jakby zwalniały od „oddolnej” odpowiedzialności. Do takich barier na przykład zaliczyć należy ogólne niedoinwestowanie bazy techniczno-drogowej kolei (w dziesięciolecie 1961—70 PKP otrzymały 60 mld złotych — kwotę zbyt małą nawet na utrzymanie i odtworzenie istniejącego majątku trwałego — za „Politykę” 27/79). Przeszkodą obiektywną, choć poddyktowaną wyższymi racjami gospodarczymi, jest konieczność odsyłania — szybszego, niż kiedykolwiek, i w większej ilości — węglarek na Śląsk. 3 miliony ton węgla czeka na wywiezienie ze śląskich hald! Legnicka DRKP w I półroczu 1978 wysłała do Katowic nieco ponad 76 tysięcy próżnych wagonów, natomiast w analogicznym okresie roku bieżącego — ponad 107 tysięcy. O tyle mniej można było załadować na miejscu i tych ton między innymi zabrakło



Fot. Waldemar Sikorski

do planu. Nawiasem mówiąc, nasi kolejarze zbierają pochwały za sprawną gospodarkę węglarkami, bo obecnie ważniejsze one od planu. Takie gospodarstwo priorytetu klienci odczuwają na własnej skórze: dziennie DRKP podstawia klientom tylko około 1.300 wagonów, gdy zamówienia opiewają na ponad 2 tysiące.

Na marginesie: z takiego niedoboru podstawianych na bocznicę wagonów można by wysnuć wniosek, iż straszne będą konsekwencje dla zakładów — klientów kolei. Tymczasem nic podobnego! Z długiej listy firm, które nie wykonały planów (taką listę znalazł dyrektor Rzehak w sprawozdaniu WUS-owskim z Jeleniej Góry — województwa również będącego rejonem działania DRKP w Legnicy), tylko niektóre motywowały porażkę kłopotami z koleją.

I w ten sposób przeszliśmy do bariery aktualnie najistotniejszej w kolejnictwie — bariery wagonowej. Używając popularnego określenia, brak wagonów jest w tej chwili wąskim gardłem i dlatego im poświęca się najwięcej uwagi. Nie jest oczywiście wykluczone, że w momencie dostatku wagonów wąskie gardło wyskoczyłoby gdzie indziej — w przepustowości węzłów czy w sieci torów na przykład, ale zadaniem na dziś jest maksymalne usprawnienie gospodarki wagonami. To znaczy, aby niedostateczną ich ilość (przeszkoda obiektywna) wykorzystać możliwie najefektywniej: szybko wyładować, załadować, maksymalnie wypełnić i przewieźć jak najprędzej.

Pierwsza sprawa — tempo wyładunku i załadunku. W porównaniu z rokiem ubiegłym nastąpiła tu wyraźna poprawa. O ile w pierwszym półroczu 1978 klienci przetrzymali

4.777 wagonów przez 56 tysięcy wagono-godzin, to w tych samych miesiącach roku bieżącego za długo trzymano 3.197 wagonów przez trochę ponad 29 tysięcy wagono-godzin. O 37 procent mniej jest przetrzymanych wagonów i aż o 47 proc. zmarnowanych godzin. Dane powyższe dotyczą tylko województwa legnickiego. Po skomplikowanych przeliczeniach przeróżnych wskaźników, okazało się na mini-komputerku dyrektora Spryszyńskiego, że przetrzymane wagony uniemożliwiły wywóz 8 tysięcy ton. Bardzo konkretna wartość. Rekordziści w przetrzymywaniu: legnicki i lubiński „Transbud” (293 wagony na 3326 godzin w pierwszym półroczu) i KGHM (152 wagony na 2.405 godzin). Prosimy kolejarze, żeby mimo wszystko „Transbud” pochwalić, bo w pierwszym półroczu 1978 przetrzymali... 1.044 wagony przez 15.072 godziny!

Drugim niezmiennie ważnym zadaniem jest wykorzystywanie do końca ładowności. To oczywiście zależy od rodzaju przewożonych materiałów — trudno rurami czy drewnem załadować kilkadziesiąt ton nośności wagonu. Kolejowe plany przewidywały więc wykorzystanie ładowności w 88,8 procentach. Osiągnięto w pierwszym kwartale — 89,3 proc. Kiedy mowa o wykorzystaniu ładowności, trzeba wiedzieć, że poprawienie jej choćby — jak w wypadku naszej DRKP — o 0,5 procenta oznacza prawie 45 tysięcy ton przewiezionych więcej w ciągu półroczu! Ogólna ładowność podstawionych w tym okresie wagonów wynosiła 87 miliona ton, a wywieziono 7,8 miliona. Warto ściubić te dodatkowe procenty.

Ściubi się wespół z klientami.

Zwłaszcza w sektorze prywatnym. W czasie wzmogionych prac polowych ważne jest dobre zaopatrzenie wiejskich sklepów. Kiepsko jest z podażą mąk, kasz, soków pitnych i masła. Dzięki chłodom zlikwidowano deficyt napojów chłodzących. Sklepy wiejskie otrzymały dodatkowe ilości drobiu, mięsa i konserw.

Z tego krótkiego przeglądu — dokonanego 20 lipca br. na naradzie aktywu gospodarczego woj. legnickiego pod przewodnictwem sekretarza KW PZPR tow. Tadeusza Malinowskiego — wynika, iż obecnie rolnictwo musi koncentrować

Pierwszego maja br. ogłosiła kolej wielkie współzawodnictwo, do którego przystąpili 42 najwięksi klienci PKP z terenów obu województw. Wśród kryteriów oceniających wyniki między innymi: brak przetrzymań, pomoc w drobnych naprawach, a także wykorzystanie ładowności. Główna nagroda — poza jeszcze główniejszą i oficjalną: pucharem i dyplomem — preferencje w przydzielaniu wagonów. Te pół procenta polepszonej ładowności jest wynikiem wspólnych zabiegów kolejarzy i klientów na bocznicach. W Chojnowie „Dolzamet”, zamiast układać swoje radiatory w jednej warstwie i ładować 5 ton na wagon, kładzie 4—5 warstw i 20—24 tony. Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze nauczyła się układać dwie warstwy swoich kuchenek w wagonie i zamiast 10, wysłała w świat 20 ton. W Przemkowie zmieniono sposób układania rur i zaoszczędzono tym sposobem około 200 wagonów miesięcznie. Kilka, jakże chwalebnych przykładów.

Nie może sobie kolej poradzić ze stanem technicznym wagonów, które rozlatują się ze starości i nadmiernej eksploatacji. Prośby zaś do klientów, aby ci oszczędzali tę wielce nadwyżrzoną substancję wagonową i nie rozszarpywali jej zębami ładowarek — nie zawsze są wysłuchane. Chociaż są firmy, które — jak legnicka huta, cementownia „Podgrodzie” i kilka jeszcze innych — nawet naprawiają co drobniejsze usterki. W minionym półroczu klienci naprawili 1.217 wagonów. I oby jak szybko znaleźli się naśladowcy, we własnym zresztą interesie, bo milkowicka wagonownia robi już bokami. Tamtejsza załoga dokonuje cudów pracowitości, remontując nie tylko wagony z własnego okręgu, ale przysposabiając do dalszej jazdy ściągane z innych okręgów „trup”. Miesięcznie powstaje w ten sposób około 5 składów. Często są to czyny produkcyjne, jak ostatni — remont 50 wagonów do przewozu węgla, które czekają na dyspozycję...

O węzle milkowickim powiada naczelnik Bielewicz, że od 1946 roku, kiedy doń przyjechał, właściwie się nie zmienił. Natomiast ruch zmienił się bardzo. Od pracy węzła zaś zależy w głównej mierze szybkość poruszania się wagonów. I pełen podziwu jest naczelnik dla kolejarzy z Milkowic, którzy głównie nocami walczą z natłokiem zjeżdżających zewsząd wagonów. Tak się bowiem składa, że pociągi przyjeżdżają przeważnie około północy.

Czy to wszystko może być usprawiedliwieniem niewykonanych planów? Kolejowe władze uważają, że tak i nawet oceniły legnicką DRKP najlepiej w kraju. 16 maja wiceminister Jan Raczkowski wręczył legnickim kolejarzom sztandar przechodni ministra komunikacji i ZG ZZK za zwycięstwo w ogólnopolskim współzawodnictwie pracy.

Czyli nasi kolejarze najlepsi. Ale używając tego słowa w odniesieniu do kolei pamiętajmy, że pisaliśmy tylko o pociągach towarowych...

KRZYSZTOF DEBEK

CZAS ŻNIWOWANIA

Nastał gorący okres żniw. Do piątku 20 bm. w woj. legnickim zebrano plony z 11 tys. ha, w tym skoszono 60 proc. jęczmienia. Żniwny front ma swoje zaplecze w bazach maszynowych. W tym roku usunięto już ok. 300 awarii kombajnów. Aby zboże nie blokowało magazynów i suszarni, potrzebne są wagony. Dobrze spisują się kolejarze legnicy, gorzej — ze stacji zawiadywanych przez inne dyrekcje. Przez najbliższe tygodnie wy-

silek wsi będzie skoncentrowany na żniwach. Ale nie tylko...

Równolegle bowiem rolnicy muszą wykonywać podorywki i wapnowanie pól, siać poplony. Niestety, prace te nie nabrały jeszcze odpowiedniego tempa. Legnicka wieś odczuwa niedostatek nawozów sztucznych. Obecnie ich zapasy są o ok. 27 proc. niższe od planowanych. Brak też pasz. Dostawy III kwartału są realizowane rytmicznie. Nie nadrobiono jednak opóźnień poprzednich miesięcy. Duże znaczenie dla dalszego rozwoju hodowli ma budowa silosów. Na razie przebiega ona zbyt wolno.

Właśnie w sektorze prywatnym.

W czasie wzmogionych prac polowych ważne jest dobre zaopatrzenie wiejskich sklepów. Kiepsko jest z podażą mąk, kasz, soków pitnych i masła. Dzięki chłodom zlikwidowano deficyt napojów chłodzących. Sklepy wiejskie otrzymały dodatkowe ilości drobiu, mięsa i konserw.

Z tego krótkiego przeglądu — dokonanego 20 lipca br. na naradzie aktywu gospodarczego woj. legnickiego pod przewodnictwem sekretarza KW PZPR tow. Tadeusza Malinowskiego — wynika, iż obecnie rolnictwo musi koncentrować

swą uwagę na kilku frontach, ale najważniejsze pozostają żniwa. Aby przebiegły sprawnie, nie wystarczą tylko dobre chęci rolników. Wyniki zbiorów uzależnione są w ogromnym stopniu od operatywności zaplecza technicznego, dostaw środków produkcyjnych itd. Dlatego nakazem chwili staje się mobilizacja całego zaplecza wsi. Gdy rolnika pracującego na polu będą rzetelnie wspierać pracownicy miejskich przedsiębiorstw pracujących dla wsi — nawet kiepska pogoda nie powinna przeszkodzić w zbiorze plonów. A zbierać jest co! (ch)

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

WIECEJ niż połowę życia spędził pod ziemią. Pierwszy raz na dół zjechał 22 lata temu. Był wtedy uczniem Zasadniczej Szkoły Górniczej w Nowej Rudzie. Zaczynał się dopiero wgryzać w stopnie górniczego wtajemniczenia. Dziś jest kopalnianym wygą i uczy młodszych. Ale ci, którzy mieli okazję go poznać, nie wierzą, że skończył 40 lat. Wygląda znacznie młodziej.

Pewnie górnictwo mi służy — uśmiecha się Szczepan Mularz, górnik przodowy z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń w Lubinie. — Choć praca wcale nie jest lekka. Wysoka temperatura. Duża wilgotność. Woda i błoto...

Kiedy Mularz zjeżdża na dół i wsiada ze swą brygadą na ciągnik, który ich wiezie prawie pod sam przodek, myśli tylko o jednym — o czekającym go zadaniu: urąbać o 150 m³ chodnika, wydłużyć go o 2,5 metra. Wie, że jeżeli to dobrze zrobią, to i satysfakcję będą mieli, i większy akord będzie...

Są rodziny, w których tradycje górnicze przechodzą z ojca na syna. Ale w rodzinie Mularza ich nie było. Ba, nigdy nie mieszkali na Śląsku. Nikt nie wiedział, co to praca w kopalni. Sam Szczepan mówi, że górnikiem został trochę z przypadku. Kiedy w 1946 roku przyjechał do Lubina, nikt wtedy nie myślał, że za kilkanaście lat będą się tu wznosić górnicze szyby, że powstanie zagłębie. Wtedy, żeby pracować w kopalni, trzeba było jechać w inne rejony Polski. Ale chłopak chciał być górnikiem. Dziś z uśmiechem wspomina, że do tego zawodu pchnął go wygląd... górniczego munduru. Skrzyknął się więc z kilkoma innymi o podobnych zapatrywaniach i pojechał do Nowej Rudy...

Udy pierwszy raz zjechał win-



Szczepan Mularz spędził pod ziemią około 40 tys. godzin.
Fot. Waldemar Sikorski

dą na dół, to trochę się zastanawiał, czy dobry kawałek chleba wybrał. Ale gdy popracował kilka miesięcy, to tak w nim zasmakował, że nie chciał go zostawiać. I po odbyciu służby wojskowej wrócił pod ziemię. Spędził tam już około 40 tysięcy godzin.

Tych kilkadziesiąt tysięcy to: bułowa czterech kopalń — Lubin, Polkowice, Rudna i obecnie — Sieroszowice. Tysiące metrów wydrążonych chodników. Praca w szybach...

— Praca w szybie — opowiada Szczepan Mularz — jest jeszcze trudniejsza niż w chodniku. Tam wszystko leci na głowę. Poza tym jest znacznie zimniej. A ja lubię ciepło i nie lubię, gdy coś co chwilę spada mi na kask. Dlatego wolę chodnik. Mimo że na moim poziomie skała jest twarda, co sprawia, że ciężko jest wierceć otwory. Ale przynajmniej nie z góry nie spadnie. A tego nikt z nas nie lubi.

Brygada Mularza liczy siedem o-

pieczyć przodek. Obrywam strop. Kiedy już skończę, do pracy przystępują kotłownia i wiertacze. Inni zakładają ładunki. Odpal jest najważniejszy. Jeżeli zawiedzie, cała robota na nic. Szukam wtedy usterki. I dobrze jest, jeżeli znajdę. Bo inaczej inni musieliby kończyć za nas.

— Przyczyny „zawiedzionych” ładunków są różne. Może to być opór skał solankowych — wówczas stosujemy połączenia równoległe. A zdarza się, że lont uszkodzi ciągnik. Ale wykryć przyczynę jest trudno. Ładunków jest przecież 50, a sprawdzić trzeba każdy. Zajmuje to dużo czasu, a ja muszę się zmieścić w sześciu godzinach ze wszystkim. Łącznie z wybraniem urobku...

Praca w kopalni jest dla Mularza wszystkim. Tu może rozładować swój temperament. Jak podkreśla — nie znosi ślamazarności. Na dole trzeba robić szybko. Jeżeli ktoś nie chce, to nie ma miejsca dla niego.

— Nie potrafię być innym — mówi. — Kiedy zaczynałem jako młodszy górnik, nie obijałem się,

OBOWIĄZEK - RZECZ ŚWIĘTA

sób. Są to młodzi, silni ludzie. Tworzą dobrze rozumiejący się zespół. W czasie zmiany usuwają około 80 ton skały. 150 m³ urobku, a chodnik powiększa się o 2,5 metra...

Dziesięć metrów chodnika robią cztery zmiany. Gdyby wszystko dobrze się układało, to chodnik za miesiąc byłby wydłużony o 250 metrów. Ale tak doskonale nie jest. Zwykle brygady mieszczą się w granicach 180—190 metrów. Dlatego, że przeszkadzają im rozmaite awarie.

— Moim zadaniem jest zabez-

jak teraz niektórzy młodzi. Nie chce im się robić. W swoim słowniku mają nawet specjalne słowo charakteryzujące dosadnie stosunek do pracy. Kto ich tego nauczył? — Mnie też nie było lekko. Ale mówiłem sobie: musisz to zrobić. Jeżeli zdecydowałeś się na coś — masz to wykonać, bo po co się podejmowałeś.

— Pracowałem i uczyłem się. Nie raz przeziębilem się, ale nigdy nie robiłem z tego problemu. Starałem się nie chorować. Dlatego nie rozumiem tych, którzy często idą na „chorobowe”. Lubię swoją pracę tak bardzo, że czasem nie zdążę nawet zjeść śniadania. — Jeżeli nie ma przestojów, czas biegnie tak szybko, że nawet tego nie zauważam. Bywają tygodnie, że nie widzę swoich dzieci i nie mogę pomóc żonie. Ale tak zasmakowałem górniczego chleba, że nie zmieniłbym go na inny...

SYN MULARZA nie idzie w jego ślady. Chce być inżynierem budowlanym. Ojciec nie będzie mu przeszkadzał. Tylko żeby swoje obowiązki traktował poważnie, nie zbijał baków, bo wtedy nie będzie żadnych wyników... Uczy syna: „Każda praca jest ciężka, ale jeżeli się ją pokocha, to będzie sprawiała radość. Nie dojdiesz do niczego, jeżeli zlekceważysz obowiązki. Obowiązek rzecz święta. Dopiero gdy go spełnisz, dopiero po pracy możesz sobie pozwolić na rozrywkę”.

ZBIGNIEW KRUPA

LISTY

Kiepski żart

Od września ubiegłego roku mieszkamy z mężem w mieszkaniu zastępczym w Legnicy przy ul. Wrocławskiej 127/13. Po poprzednich lokatorach tego mieszkania „odzieńczyliśmy” skrytkę na listy i na niej to właśnie wymalowaliśmy nasze nazwisko i numer mieszkania. Cóż z tego, skoro korespondencja trafia do nas rzadko. Nie, żeby nikt nie napisał, ale pani listonoszka „nie zauważyła” naszej skrzynki. W rezultacie ostatnio otrzymaliśmy stos listów i zawiadomień z urzędów z trzymiesięcznym opóźnieniem. Dopiero teraz, w czerwcu, „przyszły” do nas kartki z życzeniami wesółych Świąt Wielkanocnych, a z nimi razem pisma (już nieaktualne) z zawiadomieniem o zebraniach itp.

Kilka razy osobiście informowaliśmy listonoszkę o tym, gdzie jest nasza skrzynka, ale prośby nie skutkują. Czy to nie kiepski żart, żeby korespondencja trafiała do nas z takim opóźnieniem?

BOŻENA STADLER
ul. Wrocławska 127/13
59-220 Legnica

Nie wierzyć PKS-owi?

Chciałabym za Waszym pośrednictwem otrzymać odpowiedź na pytanie: Czy PKS powinien zwrócić koszt przejazdu taksówką w wypadku opóźnionego kursu autobusu? Dla pełnego zrozumienia krótko przedstawię zdarzenie.

1 czerwca wyjeżdżałam z rodziną na wczasy. Aby zapewnić sobie spokojną podróż, wcześniej zaopatrzyliśmy się w bilety. Z Lubina do Wrocławia zakupiliśmy bilety na godz. 19.00 w lubińskim PKS, natomiast z Wrocławia do miejsca docelowego na godz. 22.11 w PKP. Niestety, autobus nie odjechał o godz. 19.00, lecz jak wynika z raportu PKS o/Lubim o godz. 19.50, co jest niezgodne z prawdą. Do godz. 20 zarówno ja z rodziną, jak i wiele innych pasażerów nie doczekaliśmy autobusu. Kasa nie chciała nam zwrócić za bilety, gdyż kurs nie był odwołany, a opóźniony. Ponieważ nie było czym się dostać do Wrocławia — dwa autobusy przelotowe były przepełnione — zdecydowaliśmy się dojechać taksówką (jadąc autobusem o godz. 20.15 lub opóźnionym o godz. 19 nie zdążylibyśmy na pociąg), co kosztowało nas 600 zł.

Po powrocie z wczasów interweniowałam w PKS, lecz zwrócono mi tylko pieniądze za niewykorzystane bilety, z zaznaczeniem, iż zostało to uczynione niezgodnie z przepisami. Z-ca kierownika działu przewozu pasażerów zacytował paragraf, który mówi o dopuszczalności opóźnień kursów dalekobieżnych do dwu godzin.

Czy słusznie ponoszę stratę 600 zł, wyłącznie przecież z winy PKS?

N.N.
(Nazwisko i adres znane redakcji)

KONKRETÓW ROZMOWY KONKRETNE

Ze ZBIGNIEWEM JUJKA — kierownikiem jednoosobowego działu graficznego „Dziennika Bałtyckiego” w Gdańsku, zdobywcą I nagrody na Światowym Festiwalu Humoru w Antwerpii, laureatem Ogólnopolskiej Wystawy Satyry „Satyrykon 79” w Legnicy rozmawia CZESŁAW PAŃCZUK.

— Nie jest pan zmęczony tym permanentnym rysowaniem?

— A czy dwadzieścia pięć rysunków tygodniowo może zmęczyć, jeśli poza wyuczoną architekturą niewiele się umie? To jest dawka obowiązkowa, na którą czekają redakcje. Od 1953 roku, kiedy to zacząłem jako grafik w „Gazecie Zielonogórskiej” i tamże rysowałem „humorki”, mam swoją rubryczkę. Podobnie w kieleckim „Słowie Ludu”, krakowskim „Życiu Literackim” i swoim „Dzienniku Bałtyckim”. Ostatnio dobrowolnie oddałem się rysowaniu historii Polski.

— Trudno to sobie wyobrazić...

— Mnie też się z początku wydawało, że nie poddam tak odpowiedzialnemu zadaniu. Przyjąłem jednak pewną koncepcję, która polega na moim osobistym spojrzeniu na nasze dzieje. Są to takie jakby poprawki do historii dokonane z perspektywy czasu. Będzie tego z pięćset arkuszy. Wydawcy jeszcze nie ujawnię.

— Właśnie, czy często rysuje pan na zamówienie?

— Myślę, że moi zleceniodawcy nie pogniwają się, gdy powiem, że zamówienia są dla mnie „chałturą”, gdyż przede wszystkim jestem dziennikarzem...

— Jak to?

— Rysowanie jest dziennikarstwem. Będę zarozumiały, ale muszę powiedzieć, że rysując stoi przed trudniejszym zadaniem niż piszący, który może wyłożyć swoje racje na dziesiątkach arkuszy. Ja muszę sprowadzić całe myślenie do jednej kartki.

— A co prowokuje pana do myślenia?

— Jestem namiętym wręcz czytelnikiem gazet i czasopism. Stąd czerpię natchnienie.

— Teraz rozumiem, dlaczego żarty Jujki są tak bardzo aktualne.

— Jedyną szansą uprawiania rysunku satyrycznego zawodowo jest bycie z tematem na czasie. I dlatego nie tylko rysownicy z Polski, lecz także z innych krajów socjalistycznych zdobywają tak wiele trofeów na międzynarodowych konkursach i turniejach. Z własnych obserwacji podczas jurorowania Międzynarodowemu Konkursowi w Berlinie Zachodnim wnoszę, że prace autorów krajów demokracji ludowej wyróżniają się właśnie aktualnością, choć uważam, że głównym atutem jest niezwykła trafność w poruszaniu problematyki społecznej, a więc tego wszystkiego, co interesuje żywo każdego człowieka. Polscy autorzy celują w tym względzie. Trudno znaleźć festiwal satyry, z którego wracalibyśmy bez laurów.

— Trudno jednak wyobrazić sobie tworzenie tylko na konkursy, bez stałej więzi z odbiorcą?

— Racja! Ja też czasem stanę sobie przy kiosku i obserwuję, czy ludzie zaglądają do „Dzienniczka”. To jest bardzo miłe, gdy czytelnik

choć trochę się uśmiechnie. A przyznać trzeba, że przy całej swej ogólnonarodowej dowcipności jesteśmy bardzo wybrednymi odbiorcami humoru w ogóle, a rysunku w szczególności. Czasem na podobny pomysł wpada kilku autorów. Najważniejsze jest jednak to, że lubimy się pośmiać z siebie. Że nie robimy świętości ze swych układow, kierowników itd. itp.

— Czy chce pan przez to powiedzieć, że w innych krajach niewiele trzeba dla rozweselenia?

— Swoje poczucie humoru ma każdy naród. Niemcy lubują się w prostych sytuacjach. Podobny gust mają Słowianie. Anglików śmieszy forma, a nie treść rysunków. Francuzi są refleksyjni. Amerykanie lubią satyrę polityczną. Stąd w rysunkach autorów zachodnich tyle dowcipu sytuacyjnego, a tak mało spraw społecznych, przez co tamta twórczość często tak bardzo oderwana jest od życia.

cienia i perspektywy. Żeby rysunki nie były „płaskie”.

— Mieszka pan nad morzem i jakoś trudno znaleźć w pańskiej twórczości choćby jeden marynistyczny akcent...

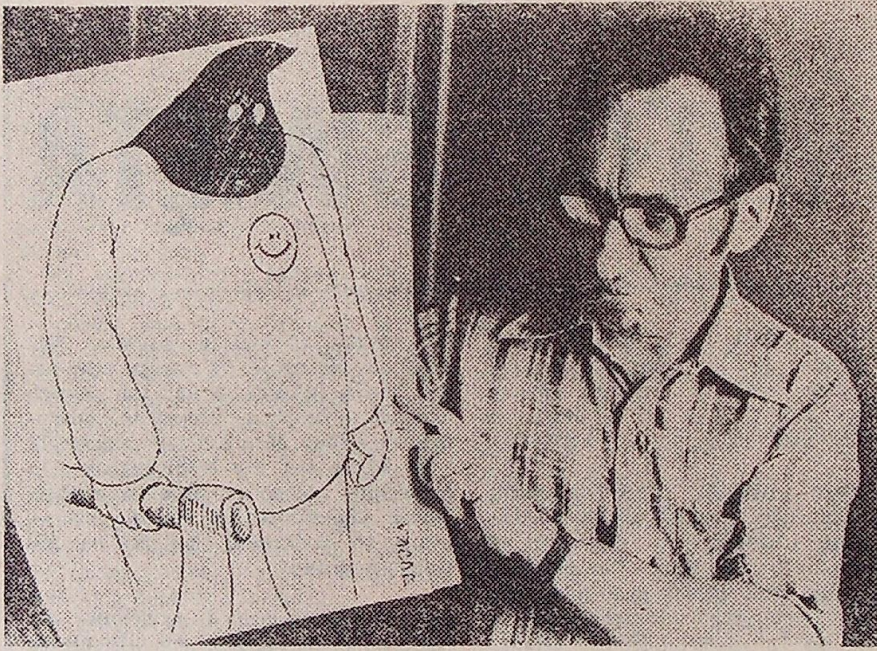
— Uwielbiam morze, choć marynistyka absolutnie mnie nie pociąga. To dobre dla pisarzy. Lubię jedynie nadmorskie spacerować. Jest tyle problemów, które nękają ludzi, że nie ma potrzeby, przynajmniej w moim przypadku, zajmować się morzem. Dowcip marynarski istniał i istnieć będzie bez mnie.

— Czego pan zazdrości innym rysownikom?

— Łatwości rysunku. To o Chodorowskim, Szczówe, Kapuście i Bohdanowiczu.

— W świecie bardzo popularne jest wydawanie kieszonkowych zbiorów rysunków jednego autora lub almanachów pism saty-

CZY POLACY SĄ DOWCIPNI?



— Czy jest pan zadowolony z siebie?

— Tak mnie pan nie podejdzie. Zadowolenie to bardzo złożona sprawa. W żadnym wypadku nie może wynikać z własnego tylko punktu widzenia. Musi być wypośredkowane. Zaczniemy od tego, że rysunki moje powstają w mękach, bo najpierw godzinami siedzę i dumam, co by tu i jak. Potem dopiero rysuję. Dziełko może mi się podobać przez kilka chwil, tzn. dokładnie przez czas oddechu między jednym rysunkiem a drugim. Potem, gdy przeglądam rysunki do wysyłki zawsze mam wrażenie, że mógłbym narysować to jeszcze inaczej. Potem zapominam, bo już nowe sprawy na tapecie.

— Czy nie odnosi pan wrażenia, że na krajowych wystawach i konkursach jest pan „koniem”, na którego wszyscy stawiają?

— Nigdy nie myślałem w ten sposób. Najważniejsze, by wybrać właściwe prace. By się ich później nie wstydzić. Ale czy się jest Kowalskim, czy Nowakiem, to jest mniej ważne. W rysunku humorystycznym i satyrycznym liczy się pomysł. Potem dopiero warsztat. Oczywiście, że prymitywne wykonania odpadają. Dlatego byłoby idealnie, gdyby każdy rysujący był plastykiem po studiach. Gdyby miał w paluszku zasady klasycznego rysunku. Z wyczuciem kreski,

rycznych. Niejednemu marzy się album z pańskimi pracami...

— No, ja już mam trzy zbiórki na swym książkowym koncie. Dawny WAG, dziś KAW, wydał mi publikację pt. „Jujka”. Towarzystwo Przyjaciół Gdańska zdołało wypuścić „Nowe rysunki”, a ostatnio staraniem RSW wyszedł „Wybór z dzienniczków”. Prócz tego przyłożyłem się do przewodnika pióra Januszajtisa pt. „Z uśmiechem przez Gdańsk”. Oczywiście, jak każdy śmiertelnik, jestem bardzo próżny i bardzo mi się marzą następne zbiórki. Nie wypycham się jednak do wydawnictw, bo uważam, że najpierw literatura. Wystarczy mi, że chcą mnie jeszcze w gazetach drukować i przedrukowywać...

— Życząc tak doskonale, jak przez minione dwadzieścia sześć lat, weny — myślę, że jeszcze nie raz usłyszymy o Jujce. Także z okazji legnickich „Satyrykonów”...

— Bardzo chciałbym, choć dla mnie każda wystawa, każdy konkurs jest publiczną ekspozycją. I nie tu nie pomoże wcześniej wypowiedziane zdanie, że jesteśmy narodem obdarzonym poczuciem humoru, jeśli nie lubimy się „odslaniać”. Niech już lepiej robią to za nas inni. Nawet, jeśli są złośliwymi kpiarzami.

— Dziękuję za rozmowę.

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickich księgarniach „DOMU KSIĄŻKI”, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki można nabyć już od godziny 11. Wyboru nowości literatury pięknej dokonuje i do księgarni przy ul. Złotoryjskiej 33 zaprasza WIESŁAW ROSA.

● Andrzej Mularczyk — SWIEŻY ZAPACH DZIKIEJ MIĘTY — WITRYNA 79, wyd. 1, 15 zł. Tom opowiadań, który składają się teksty pisane uprzednio dla radia. Wiele ciekawych spostrzeżeń obyczajowych odnoszących się do spraw codziennych, a jednak niezwykłych.

● Roman Bratny — KIOSK NA DEBOWEGO, NA BEZDOMNE PSY — Wyd. Lit. 79, wyd. 1, 40 zł. Dwie powieści współczesne z których pierwsza stanowi próbę skonfrontowania doświadczeń kilku generacji Polaków. Akcja drugiego utworu który jest powieścią środowiskowo-psychologiczną i obyczajową rozgrywa się na kanwie śledztwa, prowadzonego w związku z morderstwem znanej osobistości warszawskiej. Temem tym wydawnictwo rozpoczyna edycję dzieł wybranych autora Kolumbów.

● Ryszard Schubert — PANNA LI-LIANKA — Cześć powieści — proces pod nazwą „Pajac”. Czytelnik 79, wyd. 1, 20 zł. Utwór ten ma formę opowieści tytułowej bohaterki o swoim życiu, głównie z dziewiętnastu lat małżeństwa.

● Jakub Kopec — OSIEM I TRZY DZIESIĄTE — Reportaże — IW CRZZ 79, 20 zł. Zbiór reportaży poświęconych stosunkom międzyludzkim w zakładach pracy, głównie w przemyśle.

● Przemysław Bystrzycki — WYSPA WNIĘBOWSTAPIENIA — wyd. 2, Wyd. Poznańskie 79, 26 zł. Powieść oparta na autentycznym wydarzeniu, które miało miejsce pod koniec osiemnastowiecznej wojny na wodach południowego Atlantyku w pobliżu Wyspy Wniebówstapienia.

● Ryszard Liskowski — BALLADY OKRUTNE — Wyd. Poznańskie 79, wyd. 2, 20 zł. Zbiór opowiadań o tematyce wojennej.

● Leonardo Sciascia — KAŻDEMU, CO MU SIĘ NALEŻY (od mafii) — K.W. 79, wyd. 1, 10 zł. Koliber 51. Współczesny pisarz włoski, kolejną powieść poświęcił problemowi Sycylii, miejscu swego urodzenia. Głównym tematem jest działalność mafii i jej powiązania ze sferami rządzącymi.



JEST JUŻ ODZEW

Wojewódzka Przychodnia i Dziecka w Legnicy zwróciła się z apelem do zakładów pracy naszego regionu o pomoc dla Domu Małego Dziecka w Jaworze, gdzie przebywają dzieci w wieku do lat 3. Jako pierwsze na apel odpowiedziały Zakłady Przemysłu Dzieciarskiego: „Hanka” i „Milana” w Legnicy, które przekazały nieodpłatnie pokątną ilość odzieży i bielizny dziecięcej w różnych asortymentach.

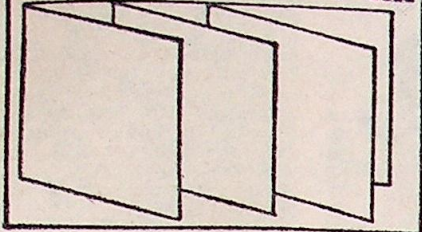
Akces stałych świadczeń na rzecz Domu Dziecka zgłosiły także „Polena” i „Inprodus” w Jaworze. Zakłady te dokonywać będą bieżących napraw i remontów w budynku DMD. Zakłady „Predom-Polar” we Wrocławiu przekazały dwie łódki. Kto następny?

SPROSTOWANIE

Do tekstu pt. „Druga siła” („Konkrety” nr 29, str. 7) wkraśl się błąd. Ostatni akapit artykułu winien brzmieć:

Systematycznie maleje sektor nieuspoleczniony, ale ma on wciąż znaczenie bardzo duże. Jest nadal głównym producentem zbóż i ziemniaków, niemal wyłącznym dostawcą buraków cukrowych, a także najpoważniejszym producentem warzyw i owoców.

BYŁA UCHWAŁA I...



(Ciąg dalszy ze str. 1)

ABY możliwie najlepiej uchronić rolniczy warsztat pracy przed dewastacją i zapobiec negatywnym przekształceniom środowiska, już w 1975 roku — zaraz po utworzeniu województwa — służby ochrony środowiska przedstawiły władzom partyjnym bogato udokumentowany raport o stanie naszych wód, powietrza i ziemi. Raport ów był podstawową przesłanką do opracowania „Programu ochrony i kształtowania środowiska województwa legnickiego”, któremu w czerwcu 1977 roku nadano rangę uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Minęły dwa lata wcielania w życie programowych zadań. Zbyt to jeszcze krótki okres, aby można było mówić o jakiejś radykalnej poprawie. Niewątpliwym osiągnięciem jest jednak zachowanie stanu zanieczyszczeń sprzed dwóch lat, mimo intensywnego rozwoju przemysłu. I tak:

W POWIETRZU

jakby zaczynało się przerzedzać. Badania przeprowadzone w ubiegłym roku wykazały, że stężenie zanieczyszczeń nie tylko przestało wzrastać, ale niejednokrotnie wykazywało tendencję malejącą. Zmniejszyły się średnioroczne stężenia kwasu siarkowego w rejonie oddziaływania głogowskiej huty czy stężenia dwutlenku siarki w pobliżu huty „Legnica”. W tej ostatniej buduje się nową fabrykę węglową, dzięki której już niedługo Legnica odetchnie rzeczywiście pełną piersią.

Nie jest jeszcze jednak to wszystko powodem do specjalnego zadowolenia. Bo przecież cuchnąć w naszych miastach nie przestaje. Niedokładnie jest też zbadany

wpływ zanieczyszczeń z powietrza na uprawy gruntowe. Badania, przeprowadzone przez naukowców z Instytutu Kształtowania Środowiska w Zielonej Górze, dowiodły tylko, iż taki wpływ jest, i to znaczny. Wnioskiem wynikającym ze wspomnianych badań może być postulat, by w rejonach intensywnego oddziaływania naszych hut koncentrować się na uprawie roślin przemysłowych, a nie tych spożywanych bezpośrednio przez ludzi czy zwierzęta. Brzmi to na razie utopijnie, bo pech, że wokół tychże hut położone są akurat jedne z lepszych w województwie kompleksy gruntów. Poza tym sami naukowcy nie dogadali się jeszcze w zasadniczej kwestii: dokąd mianowicie sięgają granice obszaru zagrożonego?

Jeżeli więc mielibyśmy zgłosić jakieś realne i w bliskiej przyszłości wykonywalne postulaty — to przede wszystkim należałoby ocze-

nić sporej części tych zasobów nie można rolniczo wykorzystywać ze względu na zanieczyszczenia. Brak większych zbiorników (poza „Ślupem”, kilkoma jeziorami i małymi zbiornikami retencyjnymi) uniemożliwia gromadzenie wody i wykorzystywanie jej w okresie mniejszych przepływów. Natomiast zasoby wód podziemnych, istniejące w części północnej i południowo-zachodniej województwa, ulegają szybkiemu zmniejszeniu wskutek działalności górniczej i poboru wód głębinowych dla celów pitnych i przemysłowych. Stąd też na około 10 proc. użytków rolnych występuje stały niedobór wód, a na 30 procentach (!) niedobór okresowy. Tylko 40 procent powierzchni użytków rolnych ma optymalne warunki wilgotnościowe, i to tylko w latach o normalnych opadach przy sprawnie działających urządzeniach melioracyjnych.

Przez dwa lata wcielania w ży-

dy będzie jednocześnie eliminacją trutyczek czyhających

W ZIEMI

i dlatego, aby się nie powtarzać, mówiąc teraz o ochronie gruntów rolnych, będziemy mieli na uwadze ochronę hektarów przed zakusami wszelkiego rodzaju budownictwa. A jest się czym zajmować, bo przez ostatnie dwa lata w wyniku działalności inwestycyjnej ubyło 1520 hektarów z produkcji rolnej i leśnej, z tego 46 procent trzech najlepszych klas. Taka sytuacja jest konsekwencją warunków przyrodniczych województwa i realizacji dużych inwestycji, m. in. zbiornika wodnego „Ślup” (410 ha), zbiornika odpadów pośladowczych „Żelazny Most” (1200 ha), a także osiedli mieszkaniowych w Legnicy, Lubinie i Głogowie.

PRZEMYSŁ MNIEJ SZKODZI

kiwać rozszerzenia badań (dotychczas przeprowadzono je w rejonie huty „Głogów”) i przedstawienia wyników w formie nie tyle naukowych dociekań, co praktycznych zaleceń. Takich, które mogłyby być podstawą do podejmowania konkretnych decyzji przez wojewódzkie władze. Bo w końcu o nasze zdrowie tu chodzi i o produkcję żywności!

A najlepiej będzie, jak po prostu kominy będą mniej dymić. Do końca 1978 roku na inwestycje chroniące powietrze wydaliśmy ponad 1,3 miliona złotych. I jeżeli nadal dymią za bardzo — to znaczy, że trzeba wydawać więcej!

Dużo kosztowniejsze jest zapewnienie czystości

W WODZIE

Na jej ochronę wydano do końca ubiegłego roku ponad 470 milionów. Ale i sprawa jest dużo poważniejsza. Zasoby wodne naszego województwa są bardzo skromne, czego dowodem kłopoty, jakich dostarcza nam każda susza.

cie wspomnianego programu uzyskano i w ochronie wód pewne efekty. W 1976 roku, na przykład, w pierwszej klasie czystości było 7,3 proc. powierzchniowych wód, w drugiej — 19 procent, a nie odpowiadał żadnej klasie czystości aż 53 procent! W roku 1978 relacje te stały się dużo korzystniejsze: w pierwszej klasie — 14,1 proc., w drugiej — 62,1 proc., nie odpowiadało zaś żadnej klasie czystości tylko 1,8 proc.

Dotychczasowa poprawa jest w dużej mierze zasługą wzmożonych kontroli (bo przecież nie będziemy mówić tu o rzeczy tak oczywistej, jak budowanie oczyszczalni). Służby ochrony środowiska przeprowadziły ich przez ostatnie dwa lata blisko 700 i od 46 zakładów wyegzekwowały kary w wysokości... 15,8 miliona złotych. Wielkość kar sugeruje, że zbyt jeszcze łatwo instytucjom przychodzi ich płacenie, to jest przelewanie gotówki z jednego państwowego konta na drugie. A przecież kary nie ożywią wymarłych rzek...

Poprawa stanu powietrza i wó-

Chronić hektary oznacza w praktyce walkę z przemysłem i budownictwem o każdy metr kwadratowy żyznej gleby. Tego typu działania nabrały jeszcze większego rozmachu po rozporządzeniu Rady Ministrów z końca 1977 roku, które między innymi nakazało przeprowadzić weryfikację wszystkich planów przestrzennego zagospodarowania właśnie pod kątem ochrony gruntów.

Rozpatrzone w naszym województwie ponownie plany przestrzennego zagospodarowania 11 miast oraz 250 decyzji lokalizacyjnych. I dobrze się stało, bo dzięki temu pozostało u rolników 321 hektarów najwyższych klas, które przewidziane były pod inwestycje. Budowle zaś równie dobrze zmieściły się na 338 hektarach najpodlejszych gleb. Dla informacji można jeszcze dodać, że w latach 1976—78 odmówiono wydania decyzji lokalizacyjnych w 134 przypadkach.

Wiadomo jednak, że przy dynamicznie rozwijającym się przemyśle i postępującej urbanizacji regionu nie uda się obronić sporej ilości hektarów. Trzeba więc myśleć o przywracaniu ich do życia gdzie tylko można. Służy temu rekultywacja — działalność równie nieodzowna, co kosztowna. W latach 1976—78 zrekultywowano 2304 hektary, co kosztowało nas ponad 143 miliony złotych! To jeszcze jeden argument za oszczędzaniem ziemi, jej obroną zamiast późniejszej naprawy.

REKULTYWACJA w naszym województwie zajmują się dwa wyspecjalizowane zakłady przy PGR-ach, a także Pracownia Projektowa Rekultywacji Gruntów — jedna z pierwszych w Polsce — w Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych. Nieobce są też te zagadnienia przemysłowi. Szczególnie interesujące są badania KGHM dotyczące zagospodarowania zbiorników pośladowczych. W jednym z nich — w Wikowie — rośnie już nawet spory las. Powodzenie tych prób może oznaczać, że 1200-hektarowy „Żelazny Most” przestanie kiedyś być jałową pustynią...

KRZYSZTOF DĘBEK

KONKRETY ● 7



Wiadomo, że przy dynamicznie rozwijającym się przemyśle i postępującej urbanizacji nie uda się obronić sporej ilości uprawnej ziemi.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



W Lubinie nad Zalewem Małomickim koncertowały orkiestry dęte. Orkiestrą z Zespołu Szkół Górniczych dyrygowała Ewa Maksymczuk.



Na festynie w Lubinie zaprezentował się zespół „Legnica”.

POD ZNAKIEM RELAKSU

Odpowiedzialni za kulturę, sport i wypoczynek stawali na głowie, ale na pogodę nie ma mocnych. Najlepsze nawet propozycje spędzenia dwóch wolnych od pracy dni poza domem nie miały szans większego powodzenia. Ale od czegoż hart ducha i upór? Najodporniejszymi na kaprysy lipcowej aury jak zwykle okazali się lubinianie, którzy w sile kilkunastu tysięcy osób pośpieszyli nad Zalew Małomicki, gdzie przygotowano obfity zestaw imprez IX Festynu Górniczego. Gdyby podobnym zainteresowaniem cieszyły się propozycje w innych miastach...

Lubińska impreza przyćmiła oferty innych miast województwa.

W okolicach Zalewu Małomickiego trudno było znaleźć wolne do zaparkowania miejsce. Chętnie zatrzymywali się tu przejezdni. Więcej niż zwykle parkowało tu samochodów z Wrocławskiego, Zielonogórskiego, Jeleniogórskiego, Wałbrzyskiego, a nawet Gdańskiego. Nie wspomnę już o tym, że trasy wyjazdów mieszkańców wszystkich bez mała miejscowości województwa swój cel miały właśnie w Lubinie. I słusznie. Popatrzcie tylko, co proponowano: koncerty zespołów muzycznych, rewię „Muzyka i moda”, blok występów amatorskich zespołów artystycznych pt. „Piękna nasza Polska cała”, kon-

certy estradowe dedykowane ludziom dobrej roboty z ZG „Lubin” i PBMH, konkurs na piosenkę wakacyjną, wystawę psów nierasowych, konkurs „Mikrofon dla malucha”, przegląd orkiestr dętych o puchar prezydenta Lubina, dyrektora KGHM i dyrektora RCK. Ponadto: kiermasze książek, płyt i handlowe, antykwarjat festynowy i zawody: jeździeckie, pływackie i spadochronowe. Wystarczy? Dwa dni od rana do późnego wieczora. Było w czym wybierać, a jeśli do tego dodamy wyjątkową sprawność gastronomii, która serwowała napoje i gorące dania, będziemy mieli pełny obraz godnej jubileuszu 35-lecia PRL imprezy.

W Legnicy uwagę przyciągał w sobotę Bieg Szlakiem Polskiej Miedzi, o którym piszemy na stronie 11. Z przygotowanych propozycji karnawału lipcowego kilka nie wypaliło. Głównie za sprawą pogody, choć nie tylko. Powodzeniem cieszyły się stoiska kiermaszowe, głównie „Elpo” i „Domu Książki”. Legnickie imprezy miały poślizgi, a niektóre, jak „Forma — przestrzeń — światło — dźwięk” w ogóle się nie odbyły. Nie doszła też do skutku aukcja staroci. Ale za to powodzeniem legniczanie cieszyli się dyskoteka na wolnym powietrzu, dokładnie na legnickim Rynku. Szkoda tylko, że oglądających było więcej niż tańczących. I druga sprawa — czy dyskoteka może być miernikiem prężności kulturalnej miasta?

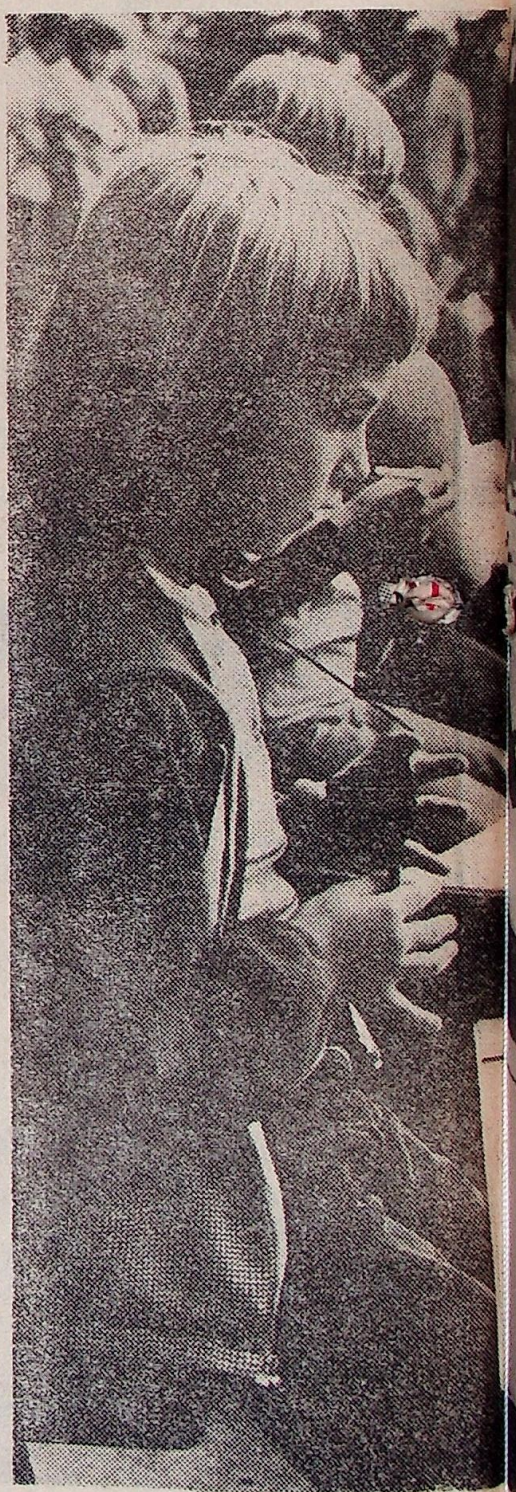
Zapowiadane w programie widowisko plenerowe w wykonaniu Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca Spółdzielczości Pracy w Zielonej Górze, które miało się odbyć w niedzielę na jaworskim Rynku, nie wiedzieć czemu nie wyszło. Udało się natomiast było w Złotoryi,

gdzie ZOK i „Ruch” przygotowały „Festyn z uśmiechem”. Kiermasz książek i reprodukcji, giełda upominków, występy dzieci z kolonii, koncert zespołów z obozu artystycznego w Zaborówcu, gry, zabawy i konkursy wystawiły tym razem dobre świadectwo złotoryjskim działaczom. Gdyby tak jeszcze sami złotoryjanie chcieli to zauważyć...

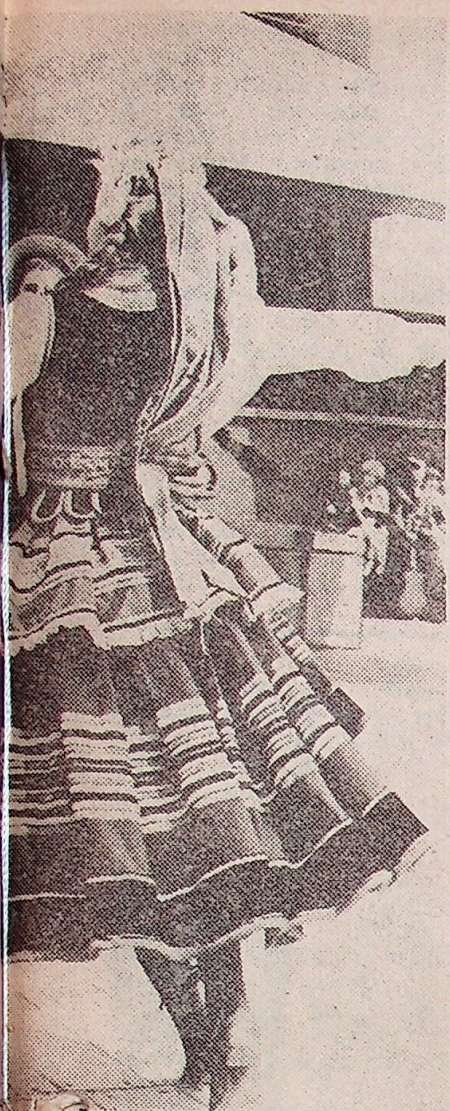
Zaniedbana nieco kulturalnie Ścinawa wystartowała w okresie obchodów Lipcowego Święta „Dniami Ścinawy”, które — miejmy nadzieję — za rok nabiorą większego rozmachu. Kiermasze, cepeliada, pokazy mody, giełda staroci, koncerty kapel ludowych, spotkania z ciekawymi ludźmi były najlepszą odpowiedzią na społeczne zamówienie. Wierzyć trzeba, że „Dni Ścinawy” i „Festyn Lipcowy” to nie wszystko na co stać tamtejszych działaczy kulturalnych i że o ich aktywności słyszeć będziemy przez cały rok.

Większość z zaplanowanych dla uczczenia Święta Odrodzenia imprez doszła do skutku ku uciesze nielicznych (poza Lubinem, gdzie były tysiące) odwodnych, którzy dzielnie zniesli grymasy Pani Aury. Zastanawia tylko oddanie walkowerem kilku propozycji naprawdę ambitnych. Wszystkiego zważyć na pogodę nie sposób.

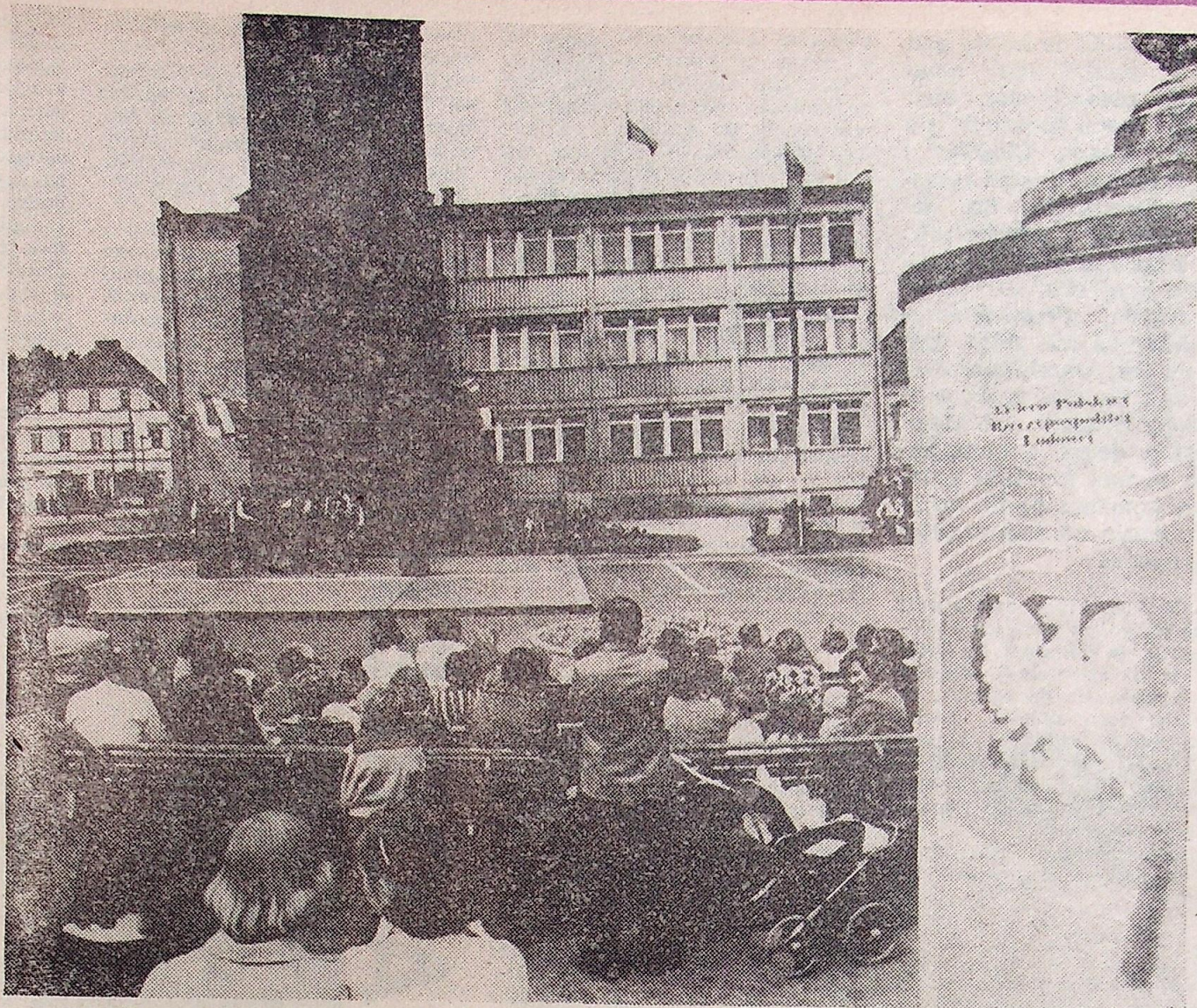
Wniedzielne popołudnie zwiększył się wyraźnie ruch na drogach. Wróciliśmy z gór i znad jezior. Składaliśmy wizyty najbliższym, oni nas odwiedzali. Jest już tradycją Lipcowego Święta, że ma ono także swój ciepły, rodzinny charakter.



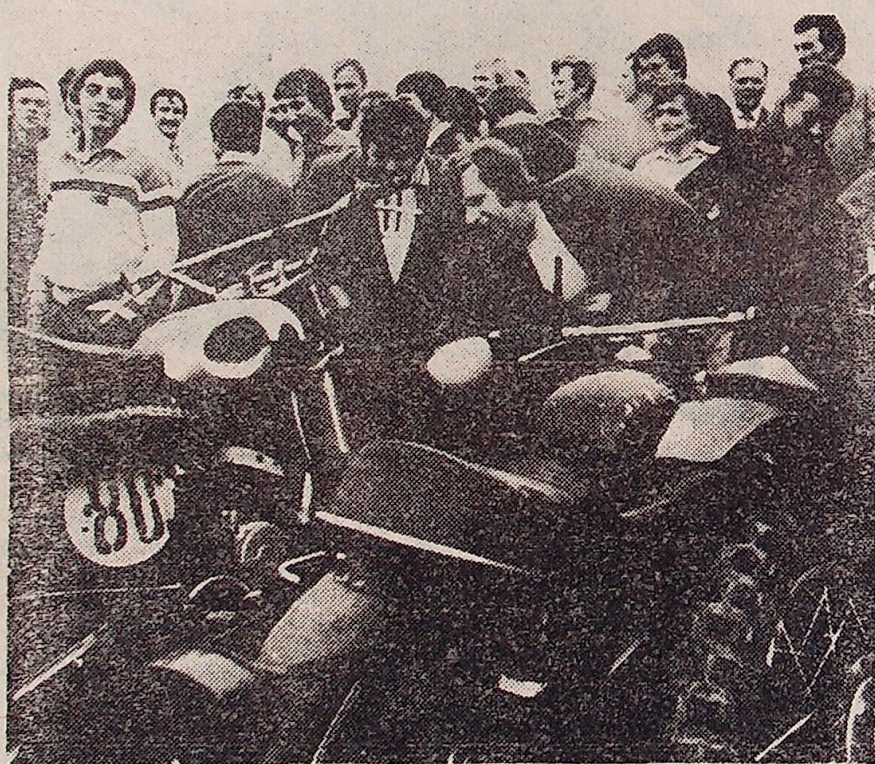
Plener plastyczny przed legnickim Zespołem młodych artystów.



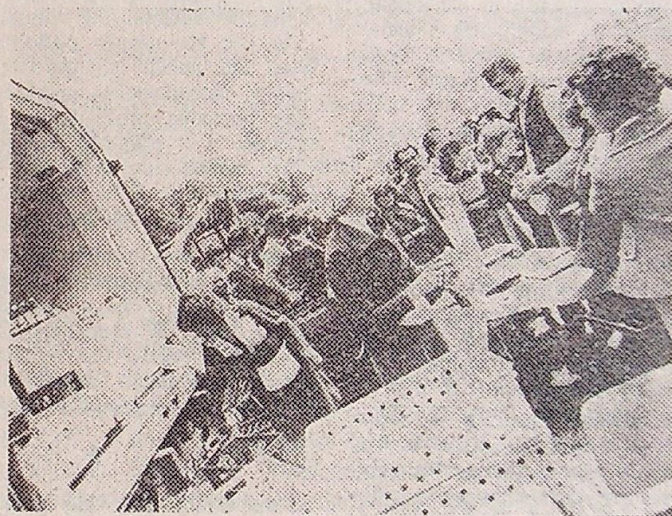
...entował się Zespół Pieśni i Tańca



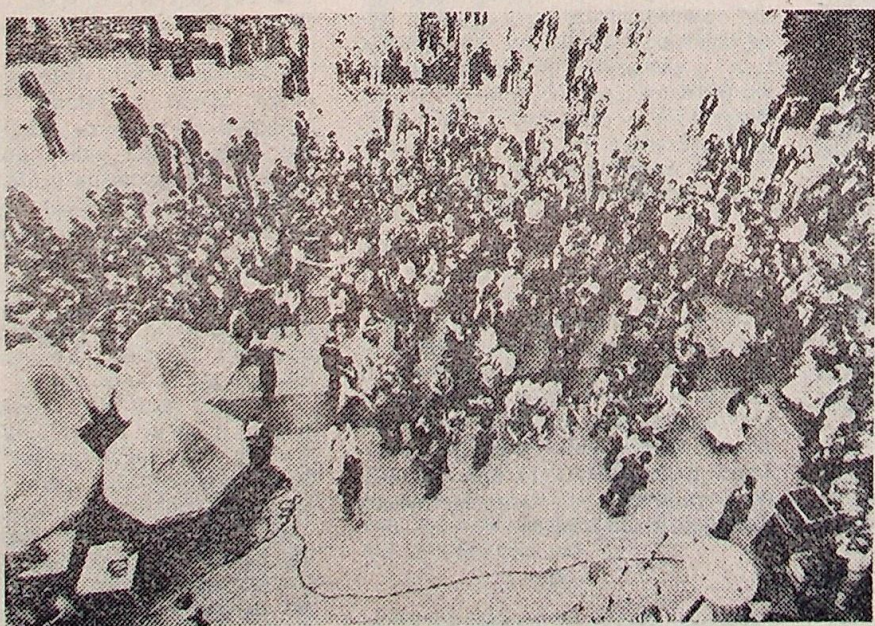
„Dni Ścinawy” — impreza, na którą czekało miasto.



Przed wyścigiem motorowym w Lubinie uwagę widzów przyciągały motocykle.



Wzorowo spisala się lubińska WSS „Społem”.



Na leśnikim Rynku urządzono „lipcową” dyskotekę.



Konkurs piosenki kolonijnej był jednym z ciekawszych punktów złotoryjskiego „Festynu z uśmiechem”.

PRZEZ te nerwy pan Kozieł nie mógł zasnąć całą noc. Rano poszedł po kolegę Cieślaka i razem pojechali szukać ratunku w województwie. Bo kobiety wczoraj powiedziały: jeżeli teraz nic nie zrobicie, to już więcej nikt do czynu nie przyjdzie! Przewodniczący Wiśniewski nie mógł pa- trzeć na taki wandalizm. Jest nerwowy i nie wie, co by zro- bił, gdyby wyszedł... Dlatego siedział w domu, a rano, za- raz po nocnej szychcie pole- ciał do komitetu partii, gdzie spotkał panią od samorządów mieszkańców.

Pan Cieślak, który przedstawił się jako aktywista partyjny i gór- nik, uważa, że ich czyn na Orlej zaczął się od konkretnej postawy kolegi Kozieła. Co do agitacji, to zapamiętał jego opinię: „Mniej słów, a więcej czynów!” Słyszał też, jak wojewoda mówił na KSR, że najlepszą drogą do społecznej integracji jest wspólna praca i wspólny cel.

A społeczeństwo lubińskiego Przylesia mało zintegrowane. Bo i kiedy?

☆

Pierwsi lokatorzy wprowadzili się na Orlą w zimie. Ostatni na przedwiośniu. Jeżdżą na trzy zmia- ny w czterobrygadowce do kopalni, śpią twardo po szychtach i ledwo zdążyli jako tako w domach meble poustawiać. Przyszła jeszcze robo- ta dodatkowa, bo nie wszystkie ściany dobrze wytapetowane, drzwi trzeba podpiłować i uszczelnić, ku- chenkę przestawić...

I tak na Orlej zrobiło się lato. Wtedy pan Cieślak zobaczył na podwórku Kozieła. Na początku ludzie zaczęli pokazywać „szajbę”, bo co taki jeden Kozieł znaczy, gdy budowlani zostawili całe to- ny betonowych, zniszczonych płyt, gruzowiska, hałdy ziemi, doły?

— To świetna sprawa — mówi Cieślak. — Porządkowanie terenu i urządzanie placu zabaw dla dzie- ci pomoże w zintegrowaniu osie- dlowej społeczności. Otrzymałmy poparcie z Komitetu Miejskiego partii, spółdzielni mieszkaniowej i zakładów, w których pracujemy.

O ostatnich wydarzeniach pan Kozieł konkretnie: Od czerwca u- porządkowali plac, postawili la- weczki, zasiali trawę, chcieli wkrótce zainstalować urządzenia zabawowe i zbudować wioskę in- diańską, żeby dzieci miały się gdzie bezpiecznie bawić. Bo chodzi o to, że w Lubinie było już kilka wy- padków śmiertelnych... Trawniki o- grodzili starymi oponami. Kilka- dziesiąt metrów bieżących. Na wszystko była zgoda spółdzielni mieszkaniowej i wszystko szło do- brze do środy. W tym dniu przy- jechał dyrektor techniczny spół- dzielni. Przywiózł piętnastu chłop- ców z OHP i kazał opony powy- ciągać z ziemi. W dziesięć minut prawie całkowicie już urządzony plac zabaw zamienili w pobojuwi- sko...

Pan Cieślak ze swojego punk- tu widzi, że tu pogrzebano spo- łeczną inicjatywę. Był wtedy na podwórku i spytał dyrektora dwu- krotnie, czy sobie wyobraża, co się po jego decyzji stanie ze spo- łeczną inicjatywą mieszkańców? Dyrektor powiedział mu wyraźnie kto tu rządzi i jeszcze to, że ma

pieniądze i może sobie pozwolić na takie rozwiązywanie spraw. Wtedy pan Cieślak zapytał, czy te pieniądze nie należą czasem do wszystkich, bo wie na czym po- lega spółdzielnia. No i jeszcze raz spytał o tę inicjatywę. Więcej nie warto mówić, bo doszło do pysków- ki. Dyrektor pogroził kobietom, które ujęły się za robotą mężów — że zrobi im kolegium albo za- woła milicję!

Panu Cieślakowi wydaje się, że to mieszkańcy powinni byli zawołać milicję, żeby nie dopuścić do wandalizmu, albo ukarać win- nych.

Z technicznego punktu widzenia sprawa nie jest wielka. Opony mo- żna w mig zakopać. Ale czy lu- dzie przyjdą, gdy ktoś pokpił z nich w biały dzień? Jedna kobieta już mówiła: „Dopóki spółdzielnia nie naprawi tego, co zepsuła, mój nie wyjdzie tu robić!”

☆

W dyrekcji spółdzielni jakby wy- czekiwanie. Pani dyrektor przy- znaje, że smutno tu od samego ra- na. Wczorajszy incydent wybuchł tak nieoczekiwanie. Bo współpraca z komitetami osiedlowymi, zdaniem pani dyrektor, układa się dobrze. Szczególnie od czasu, gdy przy- szedł obecny dyrektor techniczny. Sprawy opon nie zna osobiście, gdyż prowadzi ją techniczny. Co o tym wie?

Rzeczywiście, na Przylesiu II nie było żadnego placu dla dzieci. Mie- szkańcy Orlej zaczęli go urządzać, a spółdzielnia koordynowała te prace. Zieleńce ogrodzili oponami i to się spółdzielni nie spodobało. Ale jak się mogło podobać? Prze- cież tak robiło się dziesięć lat te- mu! Ogrodzenie wyglądało bar- dzo nieestetycznie i nie harmoni- zowało z koncepcją całego osiedla. Czy można dopuścić, aby każdy u- rządził podwórko na swój gust? Jak by to wyglądało?

Ale o co właściwie mieszkań- com chodzi? Przecież opony to nie taka wielka rzecz, a narobili już ty- le hałasu... W komitecie byli. Pani dyrektor miała też telefony z in- nych instytucji. Może to jakieś kwestie ambicjonalne, osobowe?

☆

Na Orlą idzie się przez dawno już zamieszkane osiedla. Placów zabaw jak na lekarstwo. Im no- wsze domy, tym ich mniej, a w najbliższej okolicy Orlej nie ma w ogóle. Są za to hałdy, doły, za- rośla, wysypiska uszkodzonych płyt z wystającym żelastwem. Śmietni- ki powykończonych materiałów tuż pod oknami. Ten widok domi- nuje.

Architekt z panem Kozielem dy- skutują na tle wykopanych i po- rozwalanych wokół opon. Spół- dzielnia zatrudniła tu od rana kil- ku pracowników. Zrobili piasko- wnicę otoczoną palami i... opona- mi. „Nieestetyczne” opony w o- grodzeniu zastępują cienkimi pali- kami i grubymi belami. Jest tego kilkanaście metrów.

Ludzie wyglądają z okien, bo na podwórku co chwilę coś się dzie- je. Najpierw piaskownica. Teraz o- grodzenie. Przed minutą odjechał wiceprezydent Lubina i towarzyszy z Komitetu.

Pan Kozieł jeszcze nie wie, jak się potoczą sprawy ze spółdzielnią, ale jest nastawiony ugodowo. O- mawia z architektem szczegóły bu- dowy wioski indiańskiej.

— Tu będzie wiszący most — mówi pan Kozieł. — Tu będzie plac dla dzieci starszych...

— Jest taka sprawa — wtrąca architekt — czy opłaci się robić taki most? Czy nie może być sta- ly?

— Dlaczego nie? Może być! — zgadza się pan Kozieł.

Sytuację komentuje pan Cieślak: — Dyrektor chce być za bardzo operatywny. Nie daje dojść do gło- su ludziom bardziej kompetentnym. Chce być inżynierem, architektem, fachowcem od zieleni, ślusarzem i dyrektorem.

Architekt jest tuż po urlopie, więc nie może zająć konkretnego stanowiska w sprawie opon. Lepiej porozmawiać z panią inżynier. A pani inżynier stoi z boku... zapła- kana, bo przeżyła dziś odprawę z dyrektorem, spotkanie z władzami miasta i dialogi z mieszkańcami.

— Niech pan nie przesadza z tym placem — strofuje pana Ko- zieła. — Koordynuję prace na Or- lej z ramienia spółdzielni. Widzia- lam ogrodzenie z opon. Czy takie

ski, przewodniczący Samorządu O- siedlowego na Przylesiu, górnik. Naokoło domów, jak to mówią, książkowy krajobraz. Wiece 25 marca, z inicjatywy kolegi Kozieła, mieszkańcy uprzątnęli tereny ze- wnętrzne. Pomyśleli: co tu zrobić na podwórku? Przedsiębiorstwo budowlane miało plany. Zaczęli zaglądać budowlanom przez ra- mię, podpatrywać plan małej ar- chitektury, co i gdzie ma być u- mieszczone. Z dyrektorem budo- wanych ustalili: robią tak, jak im wygodnie. Był przy tym dyrektor techniczny spółdzielni.

Plac podzielili na dwie części. Na pierwszym miały być urządze- nia dla małych dzieci. Ich projek- ty znaleźli w książeczce, którą przewodniczący dostał z centralne-

CZYNNA ORLEJ



W dziesięć minut plac zabaw zamienił się w pobojuwisko...
Fot. Waldemar Sikorski

nieestetyczne? Zdania są podzielo- ne. Moje trochę różni się od po- glądu tych nade mną...

Pan Kozieł dopełnia porówna- niem: — jeżeli budynek nie jest skończony, to się nie podoba. Za- kopane opony to był pierwszy etap budowy ogrodzenia. Przedwczoraj był tu dyrektor spółdzielni i uzgod- niliśmy, że będą one zabudowane kwietnikami!

Pani inżynier o finale: — Wczo- raj dowiedziałam się, że opony bę- dą zrywane. Mielśmy się spotkać tutaj o czwartę i jeszcze raz spra- wę przeanalizować z mieszkańcami. Przyszłam o czwartę i... nie było już co ustalać. Było po wszystkim. Dziś z części opon dyrektor kazał zrobić ogrodzenie piaskownicy.

— Czy tam prezentują się ład- niej? — zastanawia się pan Kozieł.

— Czy opony będą tu, czy tam, nie ma znaczenia! Ludzie sami by je wykopali, przenieśli, gdyby było uczciwie, po ludzku ustalone — reasumuje pan Cieślak. — Przed chwilą prezydent powiedział: Sa- morząd Osiedlowy to tak, jak Ra- da Narodowa i bez niego nie można na osiedlu nic robić!

☆

Osiemnastego stycznia wprowa- dził się na Orlą pan Wiśniew-

go związku budownictwa. Na dru- gim miała być wioska indiańska. Nie było uzgodnień na piśmie, bo jako społeczny komitet nie będą się bawić biurokracją... Ale wła- dze wszystko wiedziały i dyrektor techniczny powiedział: Ja się nie będę do was wtrącał! Wtedy ko- lega Kozieł zobowiązał się w imie- niu lokatorów, że skończą plac na 22 lipca.

Robili do przedwczoraj. Przed- wczoraj pan Wiśniewski chodził na Orlej z komisją po zalanych piwni- cach. Był wiceprezydent, dyrektor „Miestoprojektu”, dyrektor Rozbu- dowy Miast i Osiedli Wiejskich, zastępca dyrektora KBO. Komuś, nie przypomina sobie komu, opo- ny się nie spodobały. Wtedy pan Wiśniewski powiedział, że jednemu podoba się to, a drugiemu tamto. I obiecał, że w Komitecie Osiedlo- wym ustalą, co z nimi począć.

Odpowiedzi nie dał, ale uzgodni- li między sobą, na podwórku, że na oponach zbudują kwietniki. Tak sprawa stała do wczoraj.

Wczoraj pan Wiśniewski spał po nocce, a żona mówi: „Wiesz, roz- walałam wam to wszystko!” I jeszcze żona powiedziała: „Nie wychodź, bo jesteś nerwowy i jeszcze coś...”

Dziś po nocce nie spał. Poszedł do Komitetu Miejskiego partii, do towarzyszy, która się samorząda- mi zajmuje. Obiecała: „Zaraz będę dzwonić i wyjaśniać!” Dotrzyma- ła słowa ale było już za późno...

Wiśniewski widzi, że dyrektor techniczny spółdzielni zawiódł ogólne zaufanie mieszkańców.

☆

Pan Tokarczyk pracuje w ZG „Lubin”, ale teraz jest na rehabilitacji w „Polkowicach”. Chory kręgosłup. Pan Kozieł też nie najlepszego zdrowia. Wycieli mu trzy czwarte żołądka i jest na rencie. Wczoraj nosił bele do indyjskiej palisady przez cały dzień. Wielu rencistów pracowało na placu. Pan Kozieł nie zna ich z nazwiska. Wie, pod którymi numerami mieszkają, bo jak wychodzili do roboty, to widział. Ale nie tylko renciści, czyli tacy, co to cały czas w domu... Przychodziło mnóstwo ludzi. Nie namawiali ich słownie, tylko przykładem.

A na Sportowej ludzie już dwa lata mieszkają i jeszcze nie nie zrobili. Może dlatego spółdzielnia ma z nimi taką dobrą współpracę?

☆

Nie ma schodów przy „przewiewach”. Teraz dopiero założyli drzwi do wyspów. Ale brakuje zabudowań, więc śmierzdi w całej klatce. Pod oknami ogromne śmietnisko po budowlanych. Po nich też została stara ubikacja, którą dopiero niedawno uprzętnęli. W piwnicach biegają szczury jak króliki. Legną się karaluchy i komary, bo woda na dwadzieścia centymetrów stoi. W hydroforowni silniki wysokiego napięcia i... woda. W drugiej to samo! A usterki w mieszkaniach?

Tutaj zdecydowanej ręki dyrektora nie widać. Woli zajmować się kwiatkami i zieleńcami — mówią na Orlej. Mówią też, że w ten sposób spółdzielnia łatwo uzyska potrzebny do planu przerób w dziedzinie zagospodarowywania terenów.

Od rana słupki ogrodzenia wbijają ludzie ze spółdzielni: kosiarz, który przydałby się na co drugim trawniku Lubina, dwaj konserwatorzy instalacji wod-kan., dla których roboty jest na kilka ładnych lat, inni ludzie, prawdopodobnie od zieleni i z warsztatów — słowem fachowa, deficytowa siła spółdzielni, ogromnie przywalona zleceniami.

☆

Gra nie jest warta świeczki. Dlaczego tak uważa dyrektor techniczny?

— Gdybym chciał się martwić taką sprawą w tym układzie, jakim jest miasto... Usunięcie opon na Orlej to żaden problem.

— Są opinie, że niepotrzebnie pan to zrobił?

— Niepotrzebnie... Jest ogólny projekt zagospodarowania osiedli. Każdorazowo zatwierdza się poszczególne projekty z wykonawcą, Dyрекcją Rozbudowy. Muszę zachować pewne rzeczy, które są w projekcie. Tutaj zaszła w pewnym sensie pomyłka. Cztery dni byłem na zwolnieniu. Na Orlej był w tym czasie podobno dyrektor naczelny spółdzielni i powiedział, że mogą zagospodarowywać plac jak chcą. Powstała koncepcja, że między oponami będą kwiaty. Tej rzeczy nie mogłem przepuścić! Opony można było dać do urządzeń zabawowych. Tak zresztą będzie. O ogrodzeniu z opon dowiedziałem się przypadkowo od prezydenta. Mieszkańcom nie podobało się, że było OHP i że ja się włączyłem.

Doszło do nieprzyjemnych historii. Nawiasem mówiąc, pan Kozieł nie jest dla mnie reprezentantem samorządu. Pana Wiśniewskiego wtedy nie było. Oni mogą się znać na górnictwie, ale na pewno nie znają się na sprawach architektury. Ja mam projekt, wiem co tam ma być i jak tam ma być!

— Największy ból sprawił pan mieszkańcom osiedla nie treścią decyzji, ale sposobem wprowadzenia jej w życie!

— Moja decyzja była ostra. Ale ja też nie mogę sobie pozwolić na to, by przyszła dziewczyna i tak mówiła:

„Panie, co z pana za dyrektor! Pan tylko kawę pije! Pan jest siódmym zastępcą! Co pan w ogóle tu robi?” Później oni mi zaczęli o złotych, o finansach. Chyba ja najlepiej wiem, ile za co się płaci? Drzewa idzie 20 kubików, a kubik kosztuje dwa tysiące. To są nakłady spółdzielni na wioski indyjskie. Trzeba im zapisać na plus to, że mieli inicjatywę, a każda inicjatywa jest wskazana. Tylko mówię: musi być ukierunkowanie, pewne dyktando.

— Czy uważa pan, że przyjdą jeszcze do społecznej pracy?

— W samorządach jest, powiedzmy, 60 osób. Jeśli praktycznie 5 działa — to wszystko! Głównie opieram pracę na młodzieży, na pracownikach, nawet z zewnątrz. Zrobiłem jedną wioskę, drugą. Robię trzecią i za dużej pomocy samorządów nie mam. Zresztą sam wyszedłem z działalności społecznej. Przyjdzie taka panienka i powie, że ja tylko kawę piję! A ja w tym roku miałem sześć wolnych niedziel, bo jak nie jakaś akcja, to spotkanie i tak zawsze. Czyny społeczne przecież tylko w niedzielę robimy, bo w taki dzień nie dostanę ciężkiego sprzętu!

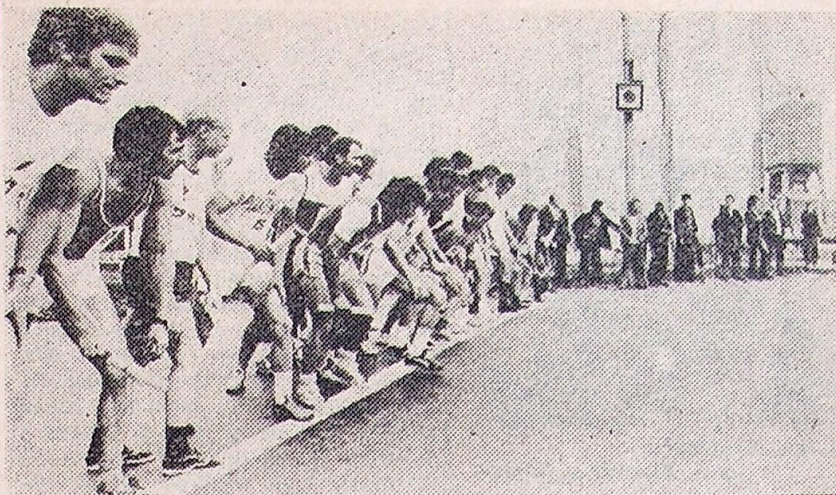
— Sumując, uważa pan, że podjął pan decyzję prawidłową?

— Jest o tyle słuszną, że musi być zagospodarowanie pod kątem architektury, projektu, tego wszystkiego... Jest bolesna dla mieszkańców, bo może ich inicjatywę trochę przygasić. Z drugiej strony ja też mam straty i nikt mi ich nie zwraca. Z ogrodzenia nie ma co robić problemu, bo ja na przykład w zieleni na terenie miasta mam renowacji na milion dwieście i na pewno nie niszczy jej dyrektor, ani moja rodzina. A w przejściu podziemnym stłukli dwa nacięcia lamp. Wandalizm.

RANO, na trzeci dzień po przełomie, przy palisadzie pracuje tylko pan Kozieł. Lokatorzy zapowiedzieli, że przyjdą, gdy spółdzielnia naprawi zepsute ogrodzenie. Może wierzy, że przyjdą szybciej? Ze machną ręką i złość szybko minie? Może chce przyciągnąć przykładem, jak wtedy, gdy zaczęli pracę?

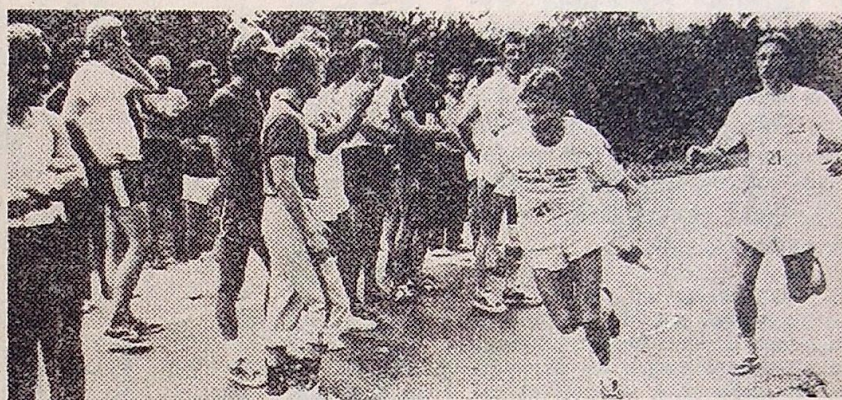
Dzisiaj pracuje, bo ustalili z panem Wiśniewskim, że ze spółdzielnią nie ma sensu wojować. Trzeba jak najszybciej urządzić plac dla swoich dzieci, żeby miały gdzie bezpiecznie się bawić. Doszli bowiem do mądrego wniosku, że jeżeli jedni nie potrafią przemysleć swoich decyzji do końca, to drudzy, nawet pokrzywdzeni, nie muszą postępować tak samo!

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Start spod szymbów ZG „Rudna”.

SZLAKIEM POLSKIEJ MIEDZI...



Przekazać paleczkę — ważna sprawa...

... z Rudnej przez Polkowice i Lubin do Legnicy (45 km) biegło w ostatnią sobotę dwa tysiące osób w 50-osobowych drużynach z 27 zakładów pracy naszego województwa. Był to już trzeci z kolei bieg który z każdym rokiem ma coraz większą obsadę i ciekawszą oprawę. Gdy trzy lata temu wystartowało w nim tylko 17 ekip, i to niemal wyłącznie z KGHM, to w tegorocznym wzięły udział 43 drużyny z całego województwa i jedna z NRD („Turbowerken” Meissen).

Po blisko trzygodzinnej walce na legnickim stadionie pierwsza wbiegła reprezentantka polkowickich Zakładów Naprawczych Maszyn. Tuż za nią finiszowała zawodniczka z głogowskiej „Famaby”, a jako trzecia zameldowała się na mecie ekipa Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM. Główną nagrodę puchar przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy, tow. Stanisława Cieślaka, pod którego patronatem impreza się odbywała, po raz drugi zdobyła załoga Zakładów Naprawczych Maszyn w Polkowicach.

Finał biegów miał uroczystą oprawę. Odbyły się liczne imprezy sportowo-rekreacyjne. Organizacja biegu była wzorowa.

Tekst i zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI



Zwycięska drużyna ZANAM z Polkowic.



Stanisław Kramarczyk
Fot. Zbigniew Nowak

BYŁ MAJ 1945 r., ostatnie dni wielkiej wojny. Stanisław Kramarczyk, znany i ceniony przed wojną lwowski malarz awangardowy młodego pokolenia, znalazł się w tym czasie w Katowicach. Jak wszyscy uczciwi obywatele wyzwolonego kraju, chciał szybko włączyć się do organizowania nowego życia społecznego. Możliwości miał duże, bo z wykształcenia był architektem (do wojny asystentem Politechniki Lwowskiej) oraz historykiem sztuki.

Nie namyślając się długo, Kramarczyk oddał się do dyspozycji ówczesnego Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach. Przyjął go z otwartymi rękami, z miejsca przydzielając do grupy administracyjnej, której zadaniem było organizowanie urzędów na ziemiach odzyskanych. Został natychmiast skierowany do Nysy, by podjąć tam pracę w nie istniejącym jeszcze Starostwie Powiatowym.

Wyjechał z Katowic 8 maja, a do celu podróży przybył dopiero 12! Była to jazda prawdziwie raz na wozie, raz pod wozem, na przemian koleją i przygodnym samochodem, z nieprawdopodobnym kluczeniem i zygzakami, więc do Kędzierzyna, z powrotem do Zabrzeża, stamtąd do Opola i teraz dopiero bezpośrednio do Nysy. A po drodze — nie kończące się zgliszcza oraz wciąż jeszcze pożary i raz po raz palba: mimo kapitulacji Niemiec, niektóre hitleropodobne oddziały nie składały broni, kontynuując na Opolszczyźnie beznadziejną walkę. To dlatego właśnie podróż z Katowic do Nysy, dziś trwająca parę godzin, wtedy ciągnęła się cztery dni, pomijając już to, że do najbardziej niebezpiecznych nie należała.

Pierwsze spotkanie z Nysą było dla Kramarczyka prawdziwym wstrząsem. Wszędzie tylko ruiny, niekończące się morze ruin, czarne oczodoły wypalonych domów, dymiące jeszcze tu i ówdzie zgliszcza, zatarasowane gruzem chodniki i jezdnie. Na ten widok wrażliwe

serce artysty krwawiło z żalu tym bardziej, że jako historyk sztuki zdawał sobie sprawę ze związków architektury miasta z budownictwem innych dzielnic naszego kraju. A tu prawie cała starówka — renesansowa i barokowa, prawie niezmieniona od kilkuset lat — leżała w gruzach.

Nie jeden z owych dawnych pomników architektury przypominał ważne, niekiedy chlubne karty dziejów Polski piastowskiej. Wszak Nysa była drugą po stolicy Śląska siedzibą biskupów wrocławskich. Tu schronił się biskup Tomasz II z rodu Zarembów, popierany przez polskie duchowieństwo w sporze z Piastem Henrykiem IV Probusiem. Z okazji tego właśnie sporu wy-

garnizonu był późniejszy niefortunny dowódca 6 armii spod Stalingradu gen. Paulus.

Wspomnienia gonili wspomnienia, a tu wcale nie była pora po temu. Trzeba było jak najprędzej przystąpić do ratowania i zabezpieczenia tego, co można było jeszcze ocalić. Kramarczyk został mianowany kierownikiem Referatu Kultury Starostwa Powiatowego i z zapalem zabrał się do swej niezwykle pionierskiej roboty. I wtedy właśnie, w kilka dni po przybyciu do Nysy, zwrócił się do niego pierwszy po wyzwoleniu starosta powiatu, rodowity Ślązak, Wincenty Karuga:

— Dostałem meldunek, że w Hajdukach znajdują się jakieś

Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Dlaczego Niemcy przywieźli pomnik Kopernika do Hajduk, łatwo się domyślić. Wszak w rejonie Nysy leży wieś Koperniki, skąd wywodził się ród wielkiego astronoma. Być może więc zamierzali ustawić zrabowany monument w Nysie bądź w Kopernikach, bo — jak wiadomo — szowiniści Niemcy uważali naszego uczonego za swego rodaka.

O wynikach wizji lokalnej w Hajdukach Kramarczyk zawiadomił Urząd Wojewódzki w Katowicach, skąd informacja została przekazana Biuru Odbudowy Stolicy w Warszawie. W I rocznicę Manifestu Lipcowego, 22 lipca 1945, pomnik Kopernika stał znów na swoim właściwym miejscu, przed pałacem Staszica w Warszawie.

Stanisław Kramarczyk mieszkał w Nysie do r. 1962. Zasłużył się wielce Opolszczyźnie jako organizator muzeum w tym mieście i autor projektów odbudowy wielu zabytków w województwie. Obecnie mieszka i działa we Wrocławiu. Opowiadając o dziejach odkrycia dzieła Thorvaldsena w Hajdukach z naciskiem podkreśla, że nie uważa siebie za odkrywcę pomnika na tamtejszej bocznej kolejowej, ponieważ o znalezisku tym wiedziało wielu ludzi. Z równym naciskiem prostuje też Kramarczyk różne legendy i pospolite bajdy narosłe wokół dramatycznego wojennego epizodu pomnika wielkiego astronoma.

Nie jest więc prawdą — o czym pisał m. in. krakowski Dziennik Polski z 8—9 X 1972 — jakoby monument był „pocięty na duże części”, tak jak nie znajdował się w żadnej składnicy złomu, lecz na dziedzińcu wspomnianej podstacji opolskich sieci elektrycznych. Posąg miał jedynie odłamaną rękę trzymającą sferę armilarną, czyli model układu słonecznego — co zresztą i dziś nietrudno sprawdzić.

JAK ODNALEZIONO POMNIK KOPERNIKA



mieniona jest po raz pierwszy w dokumentach wieś Copirnik, odebrana biskupstwu przez księcia (1284). W roku 1341 znalazł schronienie i zmarł w Nysie biskup wrocławski — Nankier.

Późniejsze dzieje Nysy kojarzą się nam przede wszystkim z Caroleum — słynnym miejscowym gimnazjum, w którym w czas potopu (1654), pobierał nauki Michał Korybut Wiśniowiecki. Gimnazjum znane też było z cennego księgozbioru, liczącego 30 tys. tomów, w tym zaś licznych poloniców. Księgozbiór szczęśliwie ocalał z wojny, trafiając z czasem do biblioteki Instytutu Śląskiego w Katowicach. Wreszcie w okresie międzywojennym Nysa, gdzie znajdowała się stara pruska twierdza, była miastem, w którym licznie osiedlali się wysłuzeni niemieccy oficerowie i generałowie, mieszkający w zacisznych willach przedmiejskich. Jakś czas komendantem tułejszego

pomniki zwiezione tam przez hitlerowców. Myślę, że powinien je pan zobaczyć, może uda się zidentyfikować.

Do wsi było blisko, ledwie dwa kilometry, więc Kramarczyk ruszył w drogę pieszo. W miejscowości znajdowała się podstacja opolskich sieci elektrycznych, na której teren prowadziła boczna kolejowa. Tam, na okolonym murem dziedzińcu, leżały urządzenia jakiejś fabryki, zdemontowanej przez hitlerowców w Polsce centralnej i wywiezionej tu, a wśród tego żelastwa sterczały dwa pomniki.

— Rozpoznałem je bez trudu — wspomina dziś Stanisław Kramarczyk. — Zwłaszcza pomnik Kopernika nie nasuwał wątpliwości co do tego, że jest to dzieło Bertela Thorvaldsena, zrabowane przez hitlerowców po Powstaniu Warszawskim. Drugim posągiem był Chrystus dźwigający krzyż — rzeźba pochodząca sprzed kościoła

MIEDZY bajki należy także włożyć opowiadania o tym, że starosta Karuga chciał koniecznie zachować pomnik Kopernika dla miasta Nysy, w związku z czym z pistoletem w ręku miał ścigać wywożących dzieło Thorvaldsena wysłanników stolicy, aż do granic powiatu. Otóż nic z tych rzeczy. Nyski starosta miał jedynie — słuszne chyba pretensje o to, że owi wysłannicy nawet nie zawiadomili go, jako gospodarza terenu, iż zabierają pomnik, o którego odnalezieniu władze powiatu niezwłocznie powiadomiły stolicę, traktując to zresztą jako swój oczywisty obowiązek.

ZYGMUNT ANTKOWIAK



„Z dzieckiem na rękę?”

Ustosunkowując się do zamieszczonego listu mieszkanki Głogowa, pod tytułem „Z dzieckiem na rękę?”

z 13 lipca br. pragnę stwierdzić, że znany jest mi przedstawiony problem z telefonicznego kontaktu skarżącej się klientki. Po rozmowie telefonicznej wydałem polecenie kierownikowi sklepu eliminacji samowolnie wprowadzonego zakazu wjeżdżania wózków z małym dzieckiem do placówki handlowej. W rozmowie przeprowadzonej z kierownikiem sklepu wynikało, że przyczyną tego zakazu była troska o zachowanie ładu na sali sprzedażowej i nieutrudnianie swobodnego poruszania się klientów między regałami sklepowymi. Pragnę zatem stwierdzić, że niepotrzebny incydent jaki zaist-

niał między kierownikiem sklepu, a skarżącą się klientką, nie wynikał ze złej woli, lecz z dobrze rozumianego interesu ogółu klientów naszej placówki.

Sklep nr 26 przy ul. Stawnej prowadzony na zasadach samoobsługowej formy sprzedaży jest jedyną placówką tej branży w mieście, a zatem cieszy się dużym powodzeniem wśród mieszkańców naszego i nie tylko naszego miasta. Dlatego też w pewnym stopniu dzielam racje kierownictwa, gdyż mamy dużo młodych matek i gdyby wszystkie pragnęły robić zakupy w sklepie samoobsługowym z dziećmi w wózkach, to utrudniałoby to swobodne poruszanie się pozostałych klientów.

Równocześnie pragnę wyrazić podziękowanie „Młodej Matce” za wyrażoną pozytywną opinię o zaopatrzeniu naszej placówki handlowej, a za spotkaną przykrość serdecznie przeprosić życząc dobrych zakupów w naszej sieci detalicznej.

Z-ca dyrektora naczelnego
d.s. ekonomicznych
mgr Zdzisław Pytlewski

(Dokończenie ze str. 1)

NAZAJUTRZ, córka pani Janki — Tośsia dostała wysokiej gorączki i zaczęła odczuwać silne bóle brzucha. Zgłosiła się więc do lekarza, który stwierdził... zapalenie gardła. Kiedy wróciła do domu, podobne objawy wystąpiły także u ojca. Gdy stan obojga się pogorszył, wezwano pogotowie. Teraz diagnoza brzmiąca: zatrucie.

27 czerwca był wyjątkowo ruchliwym dniem w legnickim Szpitalu Zakaźnym. Najpierw wezwano karetkę do Rzeszotar, skąd przewieziono pięć osób, w tym dwoje dzieci poniżej 14 lat. W kilka godzin później szpitalną bramą wjechała na sygnale inna karetka, wioząc

ich stan zaplecza i warunki produkcji. „Śródmiejska” uzbierała 30 punktów ujemnych, co w terminologii sanitarnej oznacza, że lokal powinien być zamknięty. Wystąpiono więc z wnioskiem do Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego, który 4 lipca wydał decyzję o zatrzymaniu produkcji i zamknięciu zakładu.

Kiedy pracownicy WSSE przeprowadzali analizy pobranych produktów i przygotowywali wnioski kontrolne, zmarła jedna z zatrutych kobiet — Anna Kędzińska. W orzeczeniu lekarskim stwierdzono, że przyczyną zgonu była niewydolność nerek. Pałeczki Salmonella enteritidis powodują jedynie niewydolność płucno-sercową.

Od imienin pani Janki minęło 10 dni, kiedy prokurator rejonowy w Legnicy wszczął śledztwo w sprawie „sprowadzenia powszechnego niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia ludzi”. Bilans tych dni:

WSZYSCY JEDLI GALARETKĘ...

jeszcze dwie kobiety. U wszystkich przywiezionych stwierdzono zatrucie pokarmowe.

Kiedy o godzinie 12 dyżurny Oddziału Pomocy Doraźnej zawiadomił Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Legnicy o siedmiu przypadkach zatrucia, nie przypuszczał, że ktoś jeszcze przybędzie.

W dwa dni później zanotowano już 12 zachorowań.

Pracownicy Sanepidu bezpośrednio po otrzymaniu zgłoszenia pobierali próby artykułów spożywczych w domach zatrutych osób. Pozwoliło to wykluczyć szkodliwość wielu produktów. Ponadto w rozmowach z chorymi ustalono, że wszyscy jedli: galaretkę z drobiu kupioną w restauracji „Śródmiejska”.

— To, że zatrucie spowodowało spożycie galaretek — mówi Kazimierz Pytel, dyrektor Terenowej Stacji Sanitarnej w Legnicy — może być tylko przypuszczeniem. Był to jedyny produkt, którego nie mogliśmy zbadać, ponieważ wszystko skonsumowano. Ale skoro zachorowali wyłącznie ci, którzy zjedli galaretkę, a pozostałe spożyte przez nich produkty nie były skażone, to wnioski nasuwają się same...

Przypuszczenia postanowiono sprawdzić. 30 czerwca zbadano wszystkie potrawy ze „Śródmiejskiej”. Zrobiono wymazy z naczyń i rąk pracowników. Wyniki wykazały, że dwie osoby są zarażone pałeczkami Salmonella enteritidis, które właśnie były przyczyną ciężkiej choroby 12 konsumentów. Natomiast nie stwierdzono tych bakterii w innych produktach i naczyniach.

W dwa dni po pierwszej wizycie, inspektorzy Sanepidu kontrolują restaurację ponownie. Tym razem bardziej szczegółowo. Interesuje

12 osób zatrutych, z których jedna zmarła.

Masowe zatrucia w wyniku spożycia wyrobów gastronomicznych nie należą do rzadkich przypadków. Wszędzie przyczyna jest ta sama: nie przestrzeganie przepisów sanitarnych. Pytania „dlaczego kelner trzyma palec w zupie?” nie są tylko dowcipami. Tak samo jak to, że z resztek trzech dań otrzymuje się jedno. Albo: ten mielony — to wczorajszy stek. Zdarza się też, że kociół warzelny myje się — z braku właściwych środków — szczotką do zamatania podłogi.

Winni zaniedbań płacą wysokie grzywny i... dalej robią to samo. Dlaczego? Brak środków, czy też zwykłe lenistwo?

Co najmniej połowa restauracji, barów i stołówek w województwie legnickim balansuje na krawędzi 30 pkt ujemnych. Dlaczego więc się nie zamyka, a przynajmniej nie remontuje i modernizuje? Warto też zastanowić się nad sposobami

i formami kontroli. Jest z nimi „coś nie tak”, skoro 24 maja wizyta Sanepidu w „Śródmiejskiej” nie wykazała dużych nieprawidłowości, a już w miesiąc później trzeba było lokal zamknąć.

Innym problemem jest sprawa książeczek zdrowia. Jeszcze nie tak dawno wymazy na nosicielstwo robiło się co rok. Obecnie — tylko przy wyrabianiu książeczki. Pracownicy u których stwierdzono istnienie pałeczek, w momencie wyrabiania książeczki, byli zdrowi.

— Wychodowanie pałeczek — mówi Kazimierz Pytel — nie oznacza, że pracownicy były źródłem zarasków. Równie dobrze mogło to być zepsute mięso, dostarczone z zewnątrz. Bakterie mogły też powstać przez rozmrożenie, a następnie zamrożenie galaretki. Słowem wątpliwości jest wiele...

Skąd się wzięły pałeczki — nikt jeszcze nie wie. Ale niezbitym faktem jest, że były. I bez względu na to, jaką drogą się dostały, możliwe to było tylko wskutek zlekceważenia zaleceń sanitarnych. I wcale nie chodzi o wielkie sprawy. Do przeniesienia zarasków wystarczy czasem nieumycie rąk. A czy trudno jest to zrobić?

W szpitalu zakaźnym przebywa sześć osób. Pozostałe leczą się w domu. Możliwe, że gdy ten artykuł ukaże się w druku, wszyscy będą już zdrowi. Ale to nie zakończy sprawy. Zostanie w ich świadomości jakiś uraz, zgrzyt, że ktoś tam czegoś nie dopilnował. Zlekceważył swe obowiązki, a oni musieli to ciężko odczuwać.

PAŁECKOWA bomba mogła eksplodować również w innym zakładzie, ponieważ metody przechowywania i przyrządzania potraw są wszędzie prawie jednakowe. Dlatego konieczne jest częstsze kontrolowanie zakładów gastronomicznych pod kątem przestrzegania podstawowych zasad kultury i higieny pracy. Sanepid — niestety — zbyt rzadko zagląda do placówek zbiorowego żywienia i punktów sprzedaży produktów spożywczych.



Nieczynne do odwołania...

Fot. Waldemar Sikorski

Z RAPORTÓW

MO

9.VII.—23.VII.1979 r.

● **WŁAMALI SIĘ DO „POLLENY”** W JAWORZE 10-letni Adam N., 13-letni Sławomir N. i Zbigniew P. i 15-letni Adam K. Młodociani sprawcy dostali się do zakładu po wybieciu szyby Ich łupem padły cztery kalkulatory wartości kilkunastu tysięcy zł. Ponadto uszkodzili mienie należące do przedsiębiorstwa.

● **OBYWATELSKA POSTAWĘ** WYKAZAŁ LEGNICZANIN Józef B. Słyszac hałasy dochodzące z mieszkania sąsiada, zaniepokojony poszedł je wyjaśnić. Zamiast właściciela, zastał 25-letniego Leszka M., który właśnie władował pomieszczenie. Dzięki Józefowi B. sprawca kradzieży został schwyty na gorącym uczynku.

● **WTARGNAŁ NA JEZDNIĘ** W KAWICACH — Józef L. Nierozważny krok był przyczyną potrącenia go przez samochód. Na szczęście mężczyzna złamał tylko nogę.

● **WYMUSIŁ PIERWSZENSTWO** PRZEJAZDU, wobec autobusu w Polkowicach, 18-letni Leszek O. Pasażerowie jego fiata — Maria i Waldemar O. i Dariusz R. doznali poważnych obrażeń ciała.

● **PCHNAŁ NOŻEM SWEGO** KOMPANA 30-LETNI MARIAN W. z Jawora. Do tragedii doszło w czasie sprzeczki. Również awantura domowa była przyczyną śmierci Henryka N. ze Spalonej.

(K)



Najpierw zatoki

W odpowiedzi na pismo z dnia 12.06.79 informujemy, że zgodnie z ustaleniami podjętymi w Urzędzie Miasta Głogowa w dniu 6.02.79 r. zmiana trasy przebiegu linii „51” nastąpi po uprzednim wybudowaniu w Głogowie zatok przystankowych w rejonie ul. Przemysłowej oraz Świerczewskiego.

Do chwili obecnej nie wybudowano w Głogowie w wyznaczonych miejscach zatok przystankowych, warunkujących podjęcie przez WPK Legnica regularnej komunikacji komunalnej z ul. Przemysłową, zgodnie z wymogami zarządzenia ministra gospodarki komunalnej z dnia 3.07.1963 r. (Monitor Polski nr 58, poz. 301 z dnia 30.07.1963 roku)

WPK Legnica
Dyrektor

mgr inż. MICHAŁ KOSIOROWSKI

Stać daremnie?

Jestem w 8 miesiącu ciąży, w dodatku jestem na zwolnieniu lekarskim. 21.06. br. poszłam do sklepu komercyjnego przy ul. Złotoryjskiej w Legnicy chcąc kupić pół kg szynki. Stałam godzinę, zrobiło mi się słabo i zrezygnowałam z zakupu.

22.06.79 r. ponownie poszłam, chcąc kupić to samo. Stałam w kolejce tam, gdzie stały matki z dziećmi na rękę i kobiety ciężarne. Gdy doszła moja kolejka, a trwało to co najmniej godzinę, ekspedientka się rozmyśliła i krzyknęła, że nie będzie z tej strony obsługiwać. Nie ustąpiłam — stałam dalej, bo doszłam do wniosku, że jeżeli pójdę do drugiej kolejki, to będę zmuszona stać przez następną godzinę. Po krótkim czasie spytałam czy będę obsłużona. Ekspedientka odpowiedziała, że nie będzie ze mną rozmawiać, bo nie ma na to czasu. Nie obsłużyła mnie, więc poszłam do kierownika sklepu, dopiero tam mnie obsłużyła.

Piszę ten list, bo gdybym nie interweniowała w tej sprawie, to inne kobiety w ciąży miałyby na pewno ten sam problem. Chciałam jeszcze dodać, że obsługa w sklepie mogłaby być grzeczniejsza, bo przecież nikt tu nikomu łaski nie robi!

GRAŻYNA S.
ul. Sciegiennego,
Legnica

Kierowcy są różni

Wracałam 15.VI.79 r. z Polanki do Legnicy z dwójką dzieci w wieku 3,5 i 2,5 roku. Autobus o 8.59 jest jedyny z tej miejscowości, następny jest już po południu. Na przystanku czekała niewielka grupa ludzi, w tym dwie matki z dziećmi na rękę. Autobus relacji Jenków — Legnica, spóźniony co prawda o 45 minut, przemknął obok nas jak burza, nie hamując nawet. Wprawdzie miejsca siedzące były zajęte, jak też stojące w przedniej części wozu, tył jednak był wolny, a nie był to wcale autobus lux. W takiej sytuacji nietrudno chyba wyobrazić sobie jak bardzo byłam wzburzona. Dziecko dwu i półroczne jest za małe, by mogło przejść trasę 2 km, w związku z czym musiałam je nieść na rękach.

Zdążyliśmy na autobus z Biernatek o 10.20. Ten autobus był naprawdę przepelniony, jednak kierowca nas zabrał, za co należę mu się słowa ogromnej wdzięczności, bo tylko dzięki niemu zdążyłam dzieci zaprowadzić do żłobka i pójść do pracy na dyżur.

GENOWEFA ZAGAŃCZYK
ul. Sciegiennego 17/10
Legnica

ZESPÓŁ SZKÓŁ GÓRNICZYCH

im. St. Matuszczaka KGHM,

59-300 Lubin, ul. Legnicka 17-a

PRZYJMUJE ZAPISY

DO ŚREDNIEGO STUDIUM ZAWODOWEGO DLA PRACUJĄCYCH

na kierunki:

1. GÓRNICZY

2. OGÓLNOMECHANICZNY

3. ELEKTRYCZNY

Okres nauki trwa 3 lata.

Absolwenci uzyskują średnie wykształcenie i mogą przystąpić do egzaminu dojrzałości (matura).

Warunkiem przyjęcia jest m.in. ukończenie szkoły podstawowej i skierowanie z zakładu pracy.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat uczniowski — tel.: 438-84, 439-13, 439-61.

Wykorzystajcie szansę zdobycia średniego wykształcenia.

515-k

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD USŁUG WODNYCH DLA POTRZEB ROLNICTWA

w Lubinie

zatrudni natychmiast

— **MONTERÓW urządzeń i instalacji wodociągowych, kanalizacyjnych i gazowych.**

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dyrekcji zakładu, Lubin, ul. Odrodzenia 20.

516-k

DYREKCJA

WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY

w Legnicy, ul. Leńskiego 19

OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie prac remontowych w oficynie — ul. Hutników 21.

ZAKRES ROBÓT:

— tynkarskie, stolarskie, malarskie, dekarskie.

Orientacyjny koszt robót — 350 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa, spółdzielnie i osoby prywatne posiadające uprawnienia do tego typu robót.

Oferty należy składać w dziale administracyjno-gospodarczym Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, ul. Leńskiego 19, pokój 9, w terminie 14 dni od dnia ukazania się ogłoszenia w prasie.

Dyrekcja WDK zastrzega sobie prawo wyboru oferenta.

517-R

DYREKCJA

WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY

w Legnicy, ul. Leńskiego 19

OGŁASZA PRZETARG

na doprowadzenie linii kablowej do budynku WDK.

Orientacyjny koszt robót — 500 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa, spółdzielnie i osoby prywatne posiadające uprawnienia do wykonywania tego typu prac.

Oferty należy składać w dziale administracyjno-gospodarczym, Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, ul. Leńskiego 19, pok. 9, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru oferenta.

518-R

OGŁOSZENIA DROBNE

RÓŻNE

WYPOŻYCZALNIA Sukien Ślubnych.
Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.
60036-g

ZGUBY

ZGUBIONO pieczętke wydaną przez „PRIBO” w Legnicy o treści: „PRIBO” Legnica majster robót Józef Klimczuk” zamieszkały w Prochowicach.
65005-g

LOKALE

MIESZKANIE M-2 własnościowe tańco sprzedam członkowi spółdzielni. Kurtok, ul. Kilińskiego 18d/5 Lubin.
835-p

ZAMIENIE mieszkanie kwaterunkowe: pokój z kuchnią na IV piętrze w Głogowie na podobne w Legnicy. Wiadomość: Piekary Wielkie, ul. Bartosza 2, Józef Kupiec.
65002-g

ZAMIENIE mieszkanie M-3 w Rzepinie województwo gorzowskie, na podobne w województwie legnickim. Wiadomość: Halina Zdun, Rzepin, Dworcowa 39A, m. 17.
65003-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM przyczepę campingową typ N-126b. nowa. Wiadomość: Telefon 237-20, od 9 do 16.
65006-g

NASZE OFERTY KULTURALNE

27.VII.—2.VIII.1979

TEATR

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

● 27—28 bm. g. 19 — Tadeusz Rózewicz „Kartoteka”, reż. Tadeusz Minc, scen. Andrzej Sadowski. ● 29, 31 bm. g. 19 — Krzysztof Zanussi, Edward Zebrowski „Gry kobie-

ce”, reż. Mirosław Wawrzyniak, scen. Krystyna Kamler.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 3.VIII. godz. 19.15 — Witold Gombrowicz „Operetka”, reż. Kazimierz Braun, scen. Zofia de Ines Lewczuk, muz. Zbigniew Karnecki.

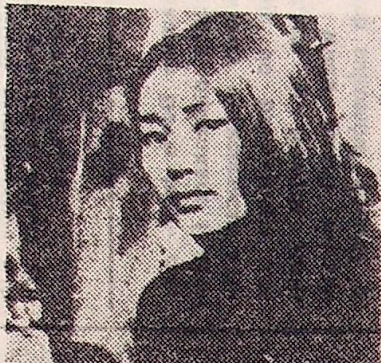
PAŃSTWOWY TEATR MUZYCZNY WE WROCŁAWIU

● 27 bm. godz. 19.15 — Jerzy Wasowski „Machiavelli”, libretto: Ryszard Marek Gronski i Antoni Marianowicz, reż. Henryk Olszewski, współpr. reż. Leon Langer, scen. Barbara Wolniewicz.

FILM

ŚLAD ROSOMAKA

... film radziecki oparty na starej czukockiej legendzie. Młody myśliwy zakochał się w córce słońca, jednak ona opuszcza ziemię, gdy słońce chowa się za krąg polarny, ponieważ boi się zimna. Myśliwy chce zdobyć dla niej ciepłe futro i tropi rosomaka. Polowanie to wiąże się z wieloma niebezpieczeństwami. Tyle legenda. Bohaterem



filmu jest naukowiec, który po latach przyjechał do swojej rodzinnej Czukotki. Spotyka tam dziewczynę i zakochuje się w niej. Jednak ich miłość nie jest prosta i szczęśliwa, lecz pełna komplikacji. Cała akcja toczy się wśród wspaniałej przyrody, dzięki i bezwzględnej. Zdjęcia do filmu były realizowane w autentycznych osiedlach Czukczów i Eskimosów.

Na zdjęciu kadr z filmu. Film będzie wyświetlany w kinie „Polonia” w Chojnowie od 28 do 30 lipca.

IMPREZY

NA WYSTAWĘ

„prac plastycznych najmłodszych artystów pędzla „Świat dziecka” zaprasza jeszcze tylko przez cztery dni Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy.

WARTO SIĘ WYBRAC DO GŁOGOWA

aby obejrzeć interesującą ekspozycję „Plastyki glogowscy dzieciom” (Zamek Książąt Glogowskich) i wystawę fotograficzną „Dziecko” (Miejski Ośrodek Kultury).

W KRAINIE BAŚNI

— na maraton bajkowy pod tym tytułem zaprasza Głogowski Klub „Nadodrze”.

MALARSTWO LIDII BONIECKIEJ

złożyło się na ciekawą ekspozycję czynną do końca lipca w Złotyjskim Ośrodku Kultury.

LEGNICKIE SALONY:

„DESA” i BWA proponują obejrzenie interesujących ekspozycji składających się na Ogólnopolskie Targi Srebra. Uwaga! Wiele wyrobów można nabyć na miejscu.

TWARZE POLSKIEGO TEATRU

W 35-LECIE — to tytuł ekspozycji fotograficznej czynnej w foyer Legnickiego Teatru Dramatycznego.

OBRAZY BOŻENNY CISKOWSKIEJ

wystawiane są jeszcze w lubińskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki.

JUŻ WKRÓTCE

wystąpi w Legnicy znany piosenkarz Bogusław Mec. Bilety są jeszcze do nabycia w Dziale Organizacji Imprez Wojewódzkiego Domu Kultury.

TELEWIZJA

FILMY

Powtórzenie popularnego serialu „Dyrektorzy” w programie I (w piątek g. 10.30 odc. III, g. 17.40 odc. IV, sobota g. 10.30 odc. IV, poniedziałek, g. 10.30 i 17.55 odc. V, wtorek g. 10.30 i 17.15 odc. VI).

odcinek szwajcarsko-francuskiego serialu „Lata złudzeń” (sobota pr. I g. 20.30).

Polski serial w reż. Andrzeja Konica „Najważniejszy dzień życia” odc. pt. „Uszczelka” (sobota pr. II g. 21.35).

Jeden z pierwszych polskich filmów „Pierwszy start” Leonarda Buczkowskiego zobaczymy w niedzielę (pr. I g. 10.25).

IV odcinek francuskiego serialu opartego na powieści Romaina Rollanda „Jan Krzysztof” w niedzielę (pr. I g. 20.15).

Ernst Lubitsch to przedwojenny reżyser należący dziś do historii sztuki filmowej. Zobaczymy jego film „Anna Boleyn”. W rolach głównych Henny Porten i Emil Jannings. (cz. I filmu niedziela pr. II g. 18.00).

Filmy Luisa Bunuela zawsze budzą

duże zainteresowanie, każdy był w swoim czasie wydarzeniem. Tym razem zobaczymy meksykański dramat pt. „On”. W rolach głównych Arturo de Cordova, Dena Garcés. (niedziela pr. II g. 21.20).

Z cyklu twój współczesny radziecki film fabularny „Wspomnij mnie” w reżyserii Pawła Czuchraja. (wtorek pr. I g. 20.15).

„Wilcze echa” to polski film reżyserowany przez Aleksandra Sciborę-Rylskiego, który skorzystał z konwencji westernu dla stworzenia tego filmu. Wystąpią w nim Bruno O'Ya, Irena Karel, Zbigniew Dobrzyński, Marek Perepeczek, Ryszard Pietruski (środa pr. II g. 21.15).

W czwartek rozpocznie się emisja nowego francuskiego serialu pt. „Pętla na szyi”. I odcinek nosi tytuł „Zbrodnia”. Serial reżyserował Marcel Moussy. W rolach głównych: Bruno Devoldere, Antonella Lualdi, Anloua Florent. (pr. I g. 20.15).

TEATR

Mikołaj Gogol należy do klasyków światowego dramatu, każda jego sztuka odznacza się świetnym rysem psychologicznym i znakomicie poprowadzoną akcją. Tym razem zobaczymy „Martwe dusze” w adaptacji i reżyserii Zygmunta Hübnera. Wystąpią: Tadeusz Lomnicki (na zdjęciu obok), Zdzisław Mrożewski, Danuta Wodyńska, Tadeusz Fijewski, Zdzisław Maklakiewicz. (poniedziałek pr. I g. 20.15).



slaw Maklakiewicz. (poniedziałek pr. I g. 20.15).

„Ballady wojenne” Jerzego Janickiego w reż. Daniela Bargielowskiego zobaczymy w dobrym wykonaniu — Tadeusza Fijewskiego, Mariana Opani, Stefana Friedmana, Gustawa Lutkiewicza (czwartek pr. II g. 21.35).

GWIAZDY MOWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21.III.—20.IV.



myśli.

BYK 21.IV.—20.V.



normie. W rodzinie — miła wiadomość.

BLIŹNIĘTA 21.V.—21.VI.



wydatkami ostrożnie!

RAK 21.IV.—20.V.



trochę na zdrowie. W sprawach finansowych choć na ogół układają się pomyślnie — bądź ostrożny.

LEW 23.VII.—23.VIII.



jesz się martwić.

PANNA 24.VIII.—23.IX.



WAGA 24.IX.—23.X.



swoje zamierzenia.

SKORPION 24.X.—22.XI.



STRZELEC 23.XI.—21.XII



kiejs zaległej a ważnej sprawy do załatwienia?

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.



Zdrowie znakomite! W budżecie pewne luki.

WODNIK 21.I.—18.II.



konasz się dopiero po pewnym czasie. W pracy — z dala od wszelkich intryg.

RYBY 19.II.—20.III.



Wiele hałasu o nic, czyli całkiem niepotrzebnie przejmujesz się nieistotnymi drobiazgami. Bo właśnie zaczyna Ci się wszystko układać jak najlepiej, a zatem głowa do góry i więcej optymizmu. I nie zapomnij, że masz wokół siebie wielu życzliwych i oddanych Ci ludzi, na których możesz liczyć.

RYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (red. naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sek. red.), Elżbieta Pomorska (redak. tor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter). ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udziela płaćówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

